Nr. 245 — We Lwowie Czwartek dnia 3 Września 1896. — Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varennes.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreniee za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 2. września.

Sprawdziła się zatem wiadomość o zatwierdzeniu przez sułtana projektu reform na Krecie. Idzie teraz o to, jak ten objaw dobrej woli Abdul Hamida przyjmą powstańcy. Właśnie w chwili obecnej nadchodzą z Krety nieco dokładniejsze wiadomości o organizacji władz rewolucyjnych na wyspie. O wewnętrznym ustroju ich nie wiedzieliśmy dotychczas nic pewnie. Od czasu do czasu nadchodził z Aten telegram o jakiemś postanowieniu rewolucyjnego zgromadzenia narodowego, komitetu rewolucyjnego lub epitropji, trudno było jednak dokładnie określić znaczenie tych nazw. Dziś wiemy nieco więcej.

Dnia ósmego sierpnia ukonstytuował się w Cycyze, w powiecie apokorońskim, kreteński konwent rewolucyjny. Miał on składać się z 20 delegatów, reprezentujących tyleż powiatów. Faktycznie zasiedli w nim jednak tylko przedstawiciele siedmiu powiatów zachodnich i dwóch środkowych. Powiaty, w których powstanie nie rozszerzyło się dotychczas, nie wysłały delegatów. Z chwilą zorganizowania konwentu, który związany został dla wywalczenia niepodległości, powinna była zakończyć swój żywot epitropja, sprawująca pierwotnie dla zreformowania konstytucji, jak również powinny były stracić wszelką moc mandaty deputowanych chrześcijańskich, zasiadających w sejmie kreteńskim, zwołanym na zasadzie konstytucji z r. 1868. Ponieważ atoli nie chciano zrywać całkowicie układów, postanowiono, iż deputowani chrześcijańscy zatrzymają swe mandaty aż do nadejścia ze Stambułu ostatecznej odpowiedzi na ultimatum kreteńskie.

Ale i epitropja nie poddała się konwentowi. Dawny jej cel, reforma konstytucji, zeszła z czasem na plan drugi. Przez napływ młodszych żywiołów zaczęły w niej przeważać tendencje skrajne. Stąd swej drodze ona, wprowadzając do konwentu członków swego zarządu. Nie wszedł tam wprawdzie prezes epitropji, Manussos Kondurakis, ale za to trzech innych jej członków dostało się niebawem do konwentu, nawet do komitetu wykonawczego. Komitet ten, w którym skupia się cała władza konwentu, składa się z prezesa, dwóch wiceprezesów, sekretarza i trzech członków. Prezesem jest Jero-Kostas (stary Konstanty) Voludakis, starzec 95 letni, właściciel rozległych posiadłości, doświadczony w bojach z Turkami. Wiceprezesami obrano Kaeliasa 70-letniego duchownego, wielką cieszącego się popularnością i Zervosa, deputowanego i sędziego, dawnego rewolucjonistę, potomka znakomitej rodziny. Generalnym sekretarzem jest adwokat Zuridis, trzydziestokilkoletni, a dwaj inni adwokaci, Markantonakis i Dimitrokakis dopełniają składu władzy wykonawczej.

Skoro sułtan wyrzekł ostatnie słowo, konwent powinien albo się rozwiązać, albo też, jeżeli żadne ustępstwa zadowolić go nie mogą, oświadczyć stanowczo, że oddaje Kretę Grecji. Znawcy stosunków utrzymują atoli, że nie zrobi ani jednego ani drugiego, lecz upierając się przy punktach swego programu, odrzuconych przez sułtana, będzie prowadził powstanie.

Zważyć przytem należy, że ostatnie rozruchy w Stambule dodadzą śmiałości nietylko powstańcom na Krecie, ale wszystkim wogóle malkontentom na tej wyspie. Dzienniki ateńskie odezwały się odrazu we wszystkie trąby. *Asty*, pismo popierające ruch rewolucyjny, zapowiada Europie, że nie ma już co marzyć o uspokojeniu ludów, podległych berłu sułtana. Po kolei będą się buntować wszystkie.

* * *

W sprawie obecnych zawikłań w Turcji mamy do zapisania dwa ważne głosy prasy półurzędowej rosyjskiej i francuskiej. Przeciw intrygom angielskim zwraca się energicznie *Nord* brukselski, organ rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, w następujący charakterystyczny sposób:

„Namawiając tureckich chrześcijan do podnoszenia buntów, dotychczas Anglja do pewnego stopnia zachowywała niejakie *decorum*. O ile się jednak zdaje, nie wystarcza jej ani wrzenie wśród Armeńczyków, ani też zaburzenia kreteńskie, gdyż organ margrabiego Salisburego, *Standard*, straciwszy cały takt, oświadczył, iż życzyć sobie należy, aby wszyscy chrześcijanie w Turcji podnieśli oręż przeciwko barbarzyńskiemu rządowi tureckiemu. Rosja i Francja zawsze chętnie patrzały na rozwój tureckich instytucyj państwowych i zawsze doradzały Wysokiej Porcie zapewnienie stałego bezpieczeństwa jej poddanych chrześcijan. Ale aby dojść do tego, by namawiać tych ostatnich do buntu przeciwko władzy sułtana — równa się to popychaniu Turcji i całej Europy do starć, których następstw w tej chwili nawet przewidzieć nie można. Anglja bynajmniej nie ma zamiaru dopomódz chrześcijanom Turcji do zdobycia sobie niezależności i nie trudno jej zrozumieć ukrytą myśl oświadczeń organu premiera angielskiego. Zważywszy to, prosimy naszych jednowierców w Turcji, aby nie wierzyli słudnym obietnicom i ufali tylko dwom mocarstwom, które stworzyły niepodległość Grecji, jedno z nich bowiem podpisało traktat adrjanopolski, drugie zaś wysłało korpus marszałka Maisona".

Półurzędowy francuski *Temps* wyraża obawę, że pomyślne wyniki koncertu europejskiego w sprawie kreteńskiej łatwo mogą być zwichnięte dzięki dziecinnemu uporowi powstańców i tak dalej pisze: „Dwaj mężowie niepospolite położyli zasługi w tej pamiętnej kampanji pacyfikacyjnej, tj. hr. Gołuchowski i konsul francuski w Kandji p. Blanc. Hr. Gołuchowskiemu, wobec którego bogactwa myśli znika nawet pomysłowość Girardina, należy się uznanie, że nie zraziwszy się odrzuceniem jego propozycji blokady, taktem i zręcznością pośredniczył między mocarstwami. Hr. Gołuchowski zasłużył sobie wręcz na wdzięczność Europy."

* * *

Ministerjalne przesilenie w Serbji kończy się istną komedją. Ks. Ferdynand nie może znaleść ministra wojny. Zdaje się, że ministerstwo Stoiłowa dość ma taktu, oświadczając się solidarnem z Petrowem, którego kamaryla i nienawiść kobiety usunąć się stara. Rosja ani palcem nie ruszyła, aby poradzić zakłopotanemu wasalowi — i tak ustawicznie kursują konie między stolicą, siedzibą ministrów, a klasztorem Rilo, gdzie bawi książę, nie chcący powrócić rychlej do stolicy, aż po usunięciu przesilenia. Usposobienie wojska jest nieprzechylne dla księcia, a do malkontentów należą wszystkie stronnictwa i nawet Cankow. Rosyjski ajent dyplomatyczny Czarykow jakby umyślnie opuścił Zofję za urlopem dwumiesięcznym, bo Rosja nie chce uchodzić za ojca chrzestnego „nieprzewidzianych wypadków". Książę wobec tego stara się o pojednanie rodziny Petrowa z Marją Ludwiką i pewnie skapituluje, bo Petrow nie ustąpi od swych żądań.

* * *

Z Rzymu donoszą, że minister spraw zagranicznych, markiz Visconti-Venosta, nie mógł uraczyć się zasłużonym odpoczynkiem na wilegiaturze, a to z powodu kłopotu, jaki wywołała potrzeba porozumienia się z Francją w sprawie tunetańskiej. Traktat handlowy, zawarty w roku 1868 między Włochami, a bejem tunetańskim, został w przeszłym roku przez Francję, która obecnie rządzi w Tunisie, wypowiedziany i traci swe znaczenie z dniem 29. września, tj. za trzy tygodnie. Ponieważ od lat dziesięciu panuje między Francją a Włochami wojna celna, chodzi więc o to tylko rządowi włoskiemu, aby złagodzić choćby cokolwiek wrogie usposobienie rządu francuskiego i osiągnąć jakieś ułatwienia dla handlu włoskiego z Tunisem. Dotychczas się to nie udało niestety, a sprawa i pilna i ważna, gdyż na 10 tysięcy poddanych francuskich w Tunisie jest tam Włochów minimum 50 tysięcy, głównie Sycylijczyków. Jest to ludność prawie wyłącznie rzemieślnicza, zajęta przy budowie portów, kanałów i kolei żelaznych. Są tam jednak także wielkie włoskie kolonje rolnicze, są też i kupcy i przemysłowcy, jak np. znajduje się młynarzy włoskich 37 contra 24 francuskim, a 16 arabskim. Przemysł i handel leśny zupełnie jest w rękach włoskich. To też nie dziw, że Visconti-Venosta w kłopocie, bo od tenoru traktatu handlowego zależy byt dalszy kolonji włoskiej w Tunisie.

Początek końca...

„Z podziwieniem oglądałem słabość państwa Osmanów. Schorzałe to ciało utrzymuje się nie łagodnym i pomiarkowanym rządem, lecz gwałtownymi środkami, które je nieustannie osłabiają i rujnują. Baszowie, otrzymując urzędy swoje za pieniądze, pustoszą prowincje, jakby kraje orężem zawojowane. Wojsko rozpustne własnej tylko woli jest podległe; miasta spustoszone, pola zaniedbane, rolnictwo i handel całkiem opuszczone. Bezkarność panuje pod tym surowym rządem, nie masz ani prawa, ani majątku żadnego, któryby się oparł swawoli rządzących. Barbarzyńcy ci tak zaniedbali nauki wszelkie, że nawet wojennej poniechali sztuki. Gdy europejskie narody coraz większą doniosłość osiągają, oni w dawnej zostają niewiadomości; nie chwytają się pierwej nowych wynalazków, póki przeciw nim samym kilkakrotnie zażyte nie będą".

Słowa powyższe nie pochodzą bynajmniej z jakiegoś dziennika ateńskiego lub londyńskiego — napisał je Montesquieu w roku 1721. Cesarstwo tureckie rozpościerało się wtedy od źródeł Nilu po Dunaj, od zatoki Perskiej do szczytów Kaukazu i Dzikich pól za Krymem; miało ono przetrzymać jeszcze kilkanaście wojen morderczych nim się skurczyło nad Bosforem i popadło w dzisiejsze poniżenie i odmęt. Cóżby teraz wyrzekł o niem genjalny autor „Ducha praw", skoro pomimo pozorów potęgi przeniknął wnętrze „schorzałego ciała? „Jeszcze przed upływem dwu wieków — pisze on — państwo to stanie się widownią zwycięstw jakiego wojownika".

Złowroga przepowiednia z przed lat 175 nasuwa się mimowoli na myśl wobec wstrząśnień, miotających obecnie Portą otomańską. Od r. 1878 nie znajdowała się ona ani razu w tak ciężkiem położeniu. Nie było wprawdzie roku, w którymby jakaś „kwestja" nie nurtowała jej organizmu, ale nurtowała pojedyńczo, obecnie zaś wszystkie odwieczne grzechy tureckie, jak gdyby sprzysiężone na jej zgubę, dopominają się wielkim głosem odwetu. Gdziekolwiek spadkobierca kalifów rzuci okiem po swojem państwie, wszędy gore powstanie, wyjąwszy tylko pustynię Arabji, wolną od baszów i żołdactwa. Teraz w samejże jego stolicy, tuż pod bokiem pałacu, krew zbroczyła obficie ulice.

Cokolwiekbądź wykryje komisja śledcza, do zbadania sprawców rzezi stambulskiej wyznaczona, kogokolwiekbądź oskarży i napiętnuje: czy wichrzycielskich Ormjan, czy fanatyków muzułmańskich, czy rewolucjonistów młodotureckich — hańbiący fakt pozostanie faktem i pociągnie za sobą nieodwołalne skutki. Gdyby nawet się okazało, co fantazja najpodejrzliwszych szepce, że rozruchy nad Złotym Rogiem uknowali Anglicy czy Grecy dla sparaliżowania ugody kreteńskiej, i to nie osłoniłoby W. Porty od srogich zarzutów, albowiem tylko na jej gruncie możebne są takie stosunki i takie zajścia. Nie potrzeba zresztą zbytnio się zaciekać, aby pobudki wybuchu środowego zrozumieć. W artykule LXI taktatu berlińskiego padyszach zobowiązał się zaprowadzić jak najprędzej ulepszenia i reformy w prowincjach, zamieszkanych przez Ormjan i zabezpieczyć ich od Czerkiesów i Kurdów. Traktat nosi datę 1879 r., a dopiero w r. z., pod naciskiem mocarstw, Abdul Hamid podpisał irade o reformach — i na tem się skończyło. Uwaga ogólna zwróciła się ku sprawie kreteńskiej, a wyjednane dla Armenji reformy pozostały czczem słowem. Ormjanie więc postanowili przypomnieć światu o sobie i zaiste wywołali krwawy efekt. Ciskając z okien banku bomby i krzycząc, że w taki sposób protestują przeciwko opuszczeniu ich sprawy, ujawnili stanowczą zmianę taktyki: zamiast żebrać zmiłowania, chcą siać postrach. Swiadomi dobrze, iż proste drogi nie zawsze do celu wiodą, rachują snać, że rzuciwszy na ofiarę kilkaset trupów, wykołaczą prędzej ziszczenie reform. Być może, iż dopną swego — jeżeli tylko rzeź stambulska nie stanie się hasłem do ponownego powstania we właściwej Armenji i jeżeli nie znajdzie oddźwięku w górach Rhodope, Libanu i Kandji.

O to właśnie zachodzi obawa. Sprawa kreteńska zdawała się już bliską końca, bo sułtan podpisał wreszcie złożony przez ambasadorów projekt autonomji. Czy go teraz rozsrożona Porta zechce szczerze wypełnić? czy wieściami ze Stambułu ośmieleni Kandjoci na niej poprzestaną? czy wzburzena ludność muzułmańska nie rzuci się ciżbą na chrześcian? Na te pytania nie ma dotąd odpowiedzi. Dopóki zaś położenie się nie wyjaśni, dopóki nie upłynie spokojnie kilka tygodni, przed oczyma Europy będzie stało wciąż widmo kwestji wschodniej w całej swej grozie. Nikt już teraz chyba nie wątpi, że Turcja ma do wyboru dwie tylko drogi. Albo musi zaprowadzić w całem państwie szczere, zasadnicze reformy, jednakowe dla wszystkich bez różnicy pochodzenia i wiary, tak, aby Armeńczyk mógł pracować spokojnie obok Turka, a Turek obok Greka, nie żywiąc ku sobie zawiści, albo w przeciwnym razie usprawiedliwi słowa dziennika *Asty*: „Wschód nie da się już uspokoić; wypadki zaszły zadaleko. Ohydne państwo tureckie musi runąć pod ciosem wspólnym Ormian, Macedończyków i Greków..."

Zjazd księży w Przemyślu.

Dnia 26 i 27 sierpnia — jak donieśliśmy — odbył się w Przemyślu w największej ze seminarzyckich sal zjazd księży z całej djecezji przemyskiej. Inicjatywę zjazdu wzięło kilku poważnych kapłanów z Przemyśla i okolicy, a otrzymawszy pozwolenie i błogosławieństwo swego biskupa, zaprosili współbraci do wspólnych narad. Głównym celem zjazdu było wzajemne porozumienie się nad tem, jaką działalność rozwinąć winno duchowieństwo w obecnych stosunkach, gdy z jednej strony budzi się u ludu samowiedza, z drugiej działają nań przeróżni niepowołani agitatorowie i pismami swemi i wiecami mącą coraz bardziej jego pojęcia, wyzyskują i na najfałszywsze tory sprowadzają jego uczucia. Oto tematy obrad i rozpraw:

1) O potrzebie podniesienia ducha kapłańskiego i środkach ku temu wiodących; 2) o sprawie ludowej; 3) o zaufaniu ludu do duchowieństwa; 4) o szkole. 5) w sprawie dotacji kleru.

Ważne to i na czasie będące kwestje, a jak ważne i na czasie, tego dowodem, że w obradach brało udział około 170 księży, a brałoby bez porównania więcej, gdyby nie to, że niepodobna było jednocześnie proboszczom i wikarym parafij opuszczać. Narady były bardzo ożywione, gruntowne, ale ściśle poufne, i dlatego nie możemy podać na razie bliższych szczegółów ani o ich przebiegu, ani o rezultatach. Spodziewać się można i należy, że wybrany na ostatniem posiedzeniu komitet wykonawczy zaznajomi niebawem, przynajmniej z ważniejszemi uchwałami, szersze warstwy społeczeństwa. Wątpić nie można, że zjazd, zainicjowany w tak dobrej wierze i z tak dobrą wolą, a tak poważnie przeprowadzony, wyda też pożądane, zbawienne owoce.

Zjazd przemyski jest, o ile wiemy, pierwszym tego rodzaju w Galicji. Duchowieństwo przemyskiej djecezji, które w niejednej już zbożnej sprawie dawało pożądaną inicjatywę, okazało i tym razem, że rozumie dzisiejsze położenie, rachuje się z jego warunkami i trudnościami i nie myśli pozostać niemym, zdaleka przypatrującym się świadkiem różnych i czasem pożądanych i bardzo nie pożądanych przetworów, jakie w Galicji się dziś dokonywują. Pierwszy to tego rodzaju zjazd w Galicji; któżby wątpił, że wobec tak licznych niebezpieczeństw, grożących Kościołowi i społeczeństwu, nie będzie ostatnim?

Co widać u bieguna?

„Co widać u bieguna północnego?" Pytanie to, po szczęśliwym powrocie Nansena, nic ma w sobie już dziś nic nadzwyczajnego. Głośny uczony wiedeński von Kerner odpowiedział na nie reporterowi pewnego dziennika berlińskiego, co następuje: „Nansen, który niedawno powrócił do swej młodej żony, nie dokonał odkrycia nowych ziem, ani nic przywozi z sobą nieznanych skarbów natury. Politycznie, ani ekonomicznie, Norwegja nie wzbogaciła się, organizując kosztowną podróż „Frama". Jedynie tylko nauka, idealna nauka odnosi korzyść z tych nadludzkich wysiłków członków ostatniej wyprawy podbiegunowej.

Tych, którzy mają w pamięci romantyczne obrazy bieguna północnego, kreślone przez Vernego, zdanie powyższe napełni rozczarowaniem, ale ludzie, poważnie traktujący rzeczy, dojdą do przekonania, iż flaga Norwegji, zatknięta przez

(3)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

O młodości, młodości! Ty jesteś jak ten sok w drzewie, jak kwiat na gałązce, mimowoli pragniemy ciebie jak wiosny po mroźnych podmuchach zimy!

Była to wcielona młodość, ta miss Lesley, skromna, dumna i zawstydzona zarazem, a wzrok jej spoczywający na Ronaldzie, zdawał się pytać:

— Czyż naprawdę wyglądam tak brzydko, iż można wierzyć temu, co o mnie mówią? Cóż takiego właściwie uczyniłam, że trzeba mnie było za karę wysłać pod wasz dach gościnny wbrew waszej woli i chęci?

Ronald uśmiechnął się, uchwycił obie rączki młodej dziewczyny i uścisnął je serdecznie.

— Witam, witam, kuzynko — rzekł — serdecznie witam w naszym domu!

Zauważył przytem, że go nieustannie obserwowała i wprawdzie z tą bystrością zmysłów, jaka w tej mierze właściwą jest tylko młodości. Spodziewała się, ale bynajmniej nie była pewną, że w nim nareszcie znajdzie przyjaciela, a nie starającego się o względy młodzika.

— Biedna, biedna dziewczyna — myślał Ronald, odbierając jej torebkę podróżną, zawierającą portmonetkę i chusteczkę do nosa, przyczem uderzyło go przyjemnie, iż nie poczuł najmniejszego śladu perfum. W jego oczach największym błędem Cyntji de Salis było prócz innych to, że towarzyszył jej zawsze lekki zapach fjołków parmeńskich.

— Matka będzie tu natychmiast — rzekł — a tymczasem pozwól, kuzynko, iż będę ci służył filiżanką herbaty — dodał, zauważywszy, iż Charville, kamerdyner, przyszedł widocznie uradowany z powiększenia się „rodziny".

Lesley podziękowała za herbatę, chociaż wyglądała tak, jakby ten napój był jej właśnie potrzebny, Ronny zaś rozważał, jakby to było nieprzyjemnem, gdyby z zemsty spróbowała się zagłodzić. Po krótkiej chwili wahania wypowiedział to otwarcie.

— Ciekawa jestem, w jakim humorze byłbyś pan, kuzynku — nie mogła się jeszcze zdecydować na poufałe „ty" — gdyby pana tak ni z tego ni z owego wyekspedjowano, jak pakunek kolejowy z napisem: „Ostrożnie! Szkło! Nie rzucać!" Cobyś pan powiedział, gdyby pana sprowadzono do obcego domu, do ludzi, których pan nie widziałeś nigdy, a którzy nie mieli najmniejszego pragnienia ujrzenia pana i jedynie tylko z powodu braku odwagi nie mogli odmówić panu gościny?

— Ależ to zaprawdę czas, abyśmy się nareszcie poznali, jesteśmy przecież krewni — starał się ją udobruchać Ronny, którego w niemałe zdziwienie wprawiło odkrycie, iż Lesley, gdy była zagniewaną, była prawie tak wyniosłą, jak on sam, a prawie dwa razy tak zdecydowaną.

— Jesteś pan tylko na pół moim kuzynem, czy też bratem ciotecznym — sprostowała, ciągle jeszcze zachowując się zimno i wyniośle. Z twarzy jej zniknął wszelki ślad zakłopotania.

— Samo się przez się rozumie — powtórzył jej Ronny wesoło. — Faktem jednakowoż jest, iż w naszej rodzinie wydaje się to modą prawie, wychodzić za mąż lub żenić się dwa razy — dlatego nazywam się Kilmurry! O wyjściu po raz trzeci za mąż matka zresztą nie chce wiedzieć wcale, jej samej wydaje się to cokolwiek za... wesołem.

— Jesteś pan żonaty, kuzynie? — zapytała Lesley.

— Żadna się jeszcze nie chciała odważyć wyjść za mnie, kuzynko — odparł Ronny wesoło. — Za wiele wad, widzisz, a za mało pieniędzy.

Lesley uśmiechnęła się. Wyszła na balkon i z ciekawością wpatrywała się w głąb parku, który powoli zaczął pustoszeć.

— Ależ tu prawie tak samo, jak na wsi — zawołała — tylko, że tutaj widzi się życie. To wcale nie tak, jak mówił ojciec, tylko cegły i wapno i sadzę i w łachmanach ludzie. Oh, co za przepyszne konie! — wybuchnęła nagle, szczęśliwa jak małe dziecko.

W tej chwili dał się słyszeć za nimi głos lady Appuldurcombe.

Lesley odwróciła się z tak bezprzytomnie przerażoną miną, że ciotka jej czuła się zupełnie rozbrojoną. Dziewczyna jednak była za młodą, aby się sama przed sobą wstydzić mogła. Serce lady Appuldurcombe zmiękło jak wosk, gdy w swe ramiona ujęła córkę swej siostry i wąską twarzyczkę dziewczęcia całowała tak długo, jak na to pozwalała, powiedzmy przyzwoitość, a raczej etykieta.

— Jesteśmy bardzo radzi, iż cię tutaj widzimy u siebie, moje dziecko — rzekła, notując sobie uważnie każdy szczegół w zachowaniu się siostrzenicy i wprawdzie ze zdumieniem, którego Ronny zdawał się nie podzielać wcale. Później zauważył, iż wiedział, że ubraniu miss Lesley nic nie można było zarzucić, bo mu nic nie wpadło w oczy; gdyby tam coś nie było w porządku, to bez wątpienia utkwiłoby mu to w pamięci, tak jak to się działo zawsze, gdy go spotkało coś nieprzyjemnego.

— Jakże się powodzi twemu ojcu? — dowiadywała się lady Appuldurcombe.

— Ojciec zawsze zdrów, dziękuję — rzekła Lesley, — a wzrok jej spoczął na Ronnym, który właśnie opuszczał pokój. — Jak on się nazywa? — zapytała i usiadła naprzeciwko ciotki.

— To Ronald Kilmurry — odparła jego matka tak dumnie, jakby syn jej był co najmniej królem.

— Podoba mi się — rzekła Lesley spokojnie. — Piękny nie jest, ale ma poczciwą twarz, posiada skład ust taki, jaki właśnie lubię. — Przytem sama uchwyciła się za usta, jakby je chciała zmusić do takiego składu, jaki posiadał Ronny. — Dziwi mnie tylko, że mi ojciec nigdy o nim nie wspominał.

— Czyż u was nikt nie czytuje dzienników? — zapytała lady Appuldurcombe zimno.

— Nigdy! Ojciec już oddawna wyrzekł się tej przyjemności, a ja nie zaczynałam nigdy. Ot — i Lesley spojrzała zamyślona na park prawie pusty — żyjemy wolnością, ja i ojciec, i nie chcemy nic słyszeć o rzeczach i ludziach, którzy nas nic nie obchodzą.

— A więc, czyż nic wogóle nie czytasz? Może twój ojciec jest takim człowiekiem, który miał pełną bibljotekę książek, ale ani jedna z nich nie była rozciętą?

Lesley zaśmiała się. Był to trochę szyderczy śmiech, a ciotka jej byłaby ją za to najchętniej skarciła. Lesley powstała i zaczęła chodzić po wspaniałych salonach. Nie zdawała się być niczem zdziwioną stawała tylko, gdy chciała się przypatrzeć czemuś rzeczywiście uwagi godnemu.

— Nie ma tutaj wcale Malincourtów — rzekła i podniosła głowę w sposób, który charakteryzował rodzinę jej matki. W tej rodzinie byli wszyscy zgrabni i giętcy, jak ona sama.

— Zapewne też, jak sądzę, u was w Malincourt nie ma portretów z rodziny twej matki — odparła lady Appuldurcombe cokolwiek chłodno. — Musi to być piękna, stara posiadłość, to twoje Malincourt, twój ojciec jednakowoż nigdy nie objawił życzenia, iż pragnie kogokolwiek z nas zobaczyć u siebie.

— A jednak — rzekła Lesley tonem wyrzutu — ufa ci, ciociu, że z małej głupiutkiej osóbki zrobisz rozsądną istotę. Jesteś jedyną z rodziny mej matki, o której mówił i którą cenił zawsze wysoko. Biedna mama umarła tak młodo! Ojciec mówi, że bawiłaś z twym pierwszym mężem na kontynencie, przez ten czas cały, jak długo mama znajdowała się w Malincourt.

— Biedna Cecylja! — westchnęła lady Appuldurcombe; a serce jej zabiło goręcej dla córki siostry, która była tak niepohamowaną i jednocześnie tak niezawisłą, tak pewną siebie, której duma pomagała pokonywać trudności położenia z śmiałą pewnością, jakiej w sobie bynajmniej nie czuła.

Lesley przystąpiła, uklękła i ciotka i siostrzenica spojrzały sobie poważnie i badawczo w oczy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Nansena na najbardziej wysuniętym na północ punkcie naszej półkuli, na którym po raz pierwszy znalazła się istota ludzka, oznajmia o wielkiem zwycięstwie nauki. A flaga ta powiewa obecnie na pustkowiu, pokrytem lodami, na którem panuje wieczna zima. Przez 179 dni na rok słońce nie świeci nad biegunem północnym. Bez światła nie ma życia, bez ciepła nie ma krwi. Brak źródła niemal przez połowę roku czyni niemożliwem przypuszczenie, iż w okolicach bieguna północnego żyją ludzie lub zwierzęta.

Można napewno twierdzić, iż Nansen wraz z towarzyszami doszedłszy do bieguna północnego, nie uderzyłby głową o oś ziemską. W pobliżu bieguna nie można widzieć nic innego, niż to wszystko, co widziano dotychczas na najbardziej na północ wysuniętych punktach.

Punkty te są następujące: Przylądek Fligeli w kraju arcyksięcia Rudolfa pod 83 stop. 5 min. szerokości północnej, którego dosięgnął Payer d. 12 kwietnia 1874 r. Expedycja angielska pod dowództwem Naresa i Stefensona w 1875 r. dotarła do miejsca na zachodnich wybrzeżach Grenlandji, znajdującego się pod 83 stop. 20 min. Porucznik Lockwood w 1884 r. przybył do miejsca na północnem pobrzeżu Grenlandji, położonego pod 83 stop. 24 min. szerokości północnej.

Nic innego, tylko lód, morze i skały mogą się znaleźć w krajobrazie podbiegunowym. Pasma wody muszą być bardzo wąskie, ścieśnione górami i tylko przez kilka tygodni w roku możliwe do żeglugi. Podczas tego krótkiego lata polarnego mógł Nansen odkryć tylko ostatnie ślady wegetacji, utrzymującej się na dalekiej północy. Znalazł może tam kilka okazów „Saxifraga oppositifolia", zawiezionej przez Austrjaków do kraju Franciszka Józefa. Świat zwierzęcy może być reprezentowany tylko przez niższe gatunki zwierząt morskich. W ogóle nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli krajobraz na biegunie północnym wystawimy sobie podobnym do okolic, odkrytych przez expedycję austro-węgierską. Na biegunie nie jest także prawdopodobnie zimniej, niż na ziemi Franciszka Józefa.

Najzimniejszymi punktami, jakie dotychczas znamy na ziemi, są Jakuck i Werchojańsk w Syberji, gdzie zimno dochodzi 63 i 63 2 stop niżej zera! Nie jest zimniej na wyspach bardziej wysuniętych na północ, ani na Szpicbergu, ani nawet na ziemi Franciszka Józefa. Więc i ta możliwość, iż Nansen, odkrywając biegun północny, znalazłby miejsce najzimniejsze w świecie, zdaje się być wykluczoną.

Nansen widział kawałek ziemi, którego przed nim nie oglądały oczy żadnego śmiertelnika. Ale widok ten nie nastręczał wiele nowego. Podróżny nie miał nawet przyjemności ujrzenia nad sobą gwiazdy polarnej. Pięknieby to było, gdyby nad północną osią ziemi, na niebieskiem tle nieba błyszczała złota gwiazda, ale niestety! jest tak źle urządzone, iż gwiazda polarna oddalona jest od bieguna o 1 stopień 15 min.

Można podziwiać energję Nansena, któremu udało się usunąć w podróży przeszkody dla innych niezwyciężone i można winszować Norwegji tryumfu w zakresie geografji, oraz zdobyczy naukowych ostatniej expedycji, ale należy stwierdzić iż na pytanie: jak wygląda biegun północny? — odpowiedziano już przed Nansenem.

Z prowincji.

Tarnów 31. sierpnia.

(*J. G.*) W poprzedniej korespondencji mojej zaznaczyłem, że uzupełniające wybory do rady miejskiej nie odbyły się w oznaczonym czasie, gdyż do 1. lipca b. r. miały już być dokonane, ale odłożono je aż do października. Na ostatniem posiedzeniu magistratu wyznaczono jako dzień wyborów 5., 6., 7., 8 października dla III koła, 12 października dla II koła, a 15. października dla I koła. [illegible] niewątpliwie [illegible] ponownego wyboru, gdyż udało im się niemal przywrócić równowagę w budżecie miejskim. Mieszkańcy miasta naszego skarżyli się ustawicznie na coraz większe dodatki miejskie do podatków, a ostatni rok, gdzie miasto ściągało aż 35% dodatku gminnego, dał powód do ogólnego szemrania na obecny zarząd miasta. Mówiono, że ze względu na smutne stosunki panujące w naszem mieście i ze względu na nędzę panującą pośród klasy niższej, kontrybucja taka jest niesprawiedliwą, a teraz przekonaliśmy się że nie oceniliśmy należycie działalności naszych ojców miasta, bo przy wydzierżawieniu dochodów propinacyjnych zobaczyliśmy, że dobrobyt miasta naszego wzmaga się w sposób z a d z i w i a j ą c y. Dotychczas płacono za propinację 102.000 zł., a obecnie dzierżawcy dotychczasowi podnieśli roczny czynsz dzierżawny o 18.000 zł., gdyż uchwalono wydzierżawić dochody propinacyjne spółce Zangen, Löw Schwanenfeld i Maschler na lat sześć za cenę 120.000 zł. rocznie. Jest to najlepszą ilustracją, że dobrobyt miasta się podniósł, a większa część radnych miasta, przedewszystkiem obecnych kandydatów, zapewniła nas, że głównem zadaniem ich będzie zniżyć dotychczasowy 35% dodatek gminny na 15%. Ponieważ przyrzeczeniom szanownych kandydatów wierzymy bez zastrzeżenia, zatem na jednogłośny ponowny wybór liczyć mogą; w tem przekonaniu, że się im uda z czasem zupełnie znieść dodatek gminny, a co wobec nader skromnych pretensyj naszych poczciwych Tarnowian nie trudno!

Wielka część dzienników krajowych szeroko się rozpisała o sprawach tarnowskiego kahału. Faktem jest, że starostwo tutejsze rozporządzeniem z dnia 14 bm. l. 27 410 rozwiązało reprezentację żydowskiej gminy wyznaniowej i poruczyło tymczasowy zarząd spraw tejże gminy komisarzowi br. Battaglii przy współudziale wydziału doradczego, złożonego z 10 osób. Namiestnictwo nie zgodziło się w zupełności na zapatrywanie starostwa, motywujące, iż komisarz br. Battaglia jako obcowyznaniowy nie może zarządzać sprawami gminy żydowskiej i poleciło wybrać zarząd z pośród inteligencji żydowskiej. Starostwo zamianowało wskutek rozporządzenia namiestnictwa prowizorycznym przewodniczącym p. Józefa Maschlera z zastępstwem Arona Safira. Zarzuty podniesione przeciw przeszłemu zarządowi są przedmiotem dochodzeń sądowych, zatem o nich obecnie pisać nie można.

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe za inicjatywą tutejszego socjalno demokratycznego stowarzyszenia „Bratniej pomocy". Na zgromadzeniu tem przemawiał przewódca socjalistów krakowskich p. Daszyński, zdając referat z kongresu socjalistycznego w Londynie. Przy następnym punkcie porządku dziennego, tyczącego się piątej kurji, wzywał p. Daszyński do rozpoczęcia agitacji, aby jak największą ilość głosów zjednoczyć na kandydatów partji socjalnodemokratycznej. Zapewniał, że w najbliższym czasie delegaci z całego kraju o ostatecznych kandydaturach w Krakowie zadecydują a wobec niedalekich wyborów wzywał do ustawicznego zbierania składek na fundusz partyjny. Uchwalono rezolucję, dążącą do bezpośredniego powszechnego głosowania i wyrażono przez aklamację pogardę wiedeńskiej radzie gminnej za przeznaczenie 25.000 zł. na dekorację Wiednia celem odpowiedniego przyjęcia cara rosyjskiego! Odśpiewaniem pieśni robotniczej zakończyło się to zgromadzenie, w którym widzieliśmy także wielką liczbę kobiet.

Musimy również wspomnieć o ciekawem zdarzeniu w mieście naszem. Prezes tutejszego „Sokoła" podniósł w sierczystym artykule *Pogoni*, że jedna z kawiarń tutejszych, nosząca miano „Café Habsburg", popełnia tem samem profanację. Wskutek tego z rozporządzenia namiestnictwa starostwo usunęło ten napis, znajdujący się na szybach okien i drzwi rzeczonej kawiarni. Przytaczamy ten fakt jako orzeczenie zasadnicze, które na wzmiankę zasługuje.

D. 6. września odbędzie się festyn „Sokoli", który się świetnie zapowiada. Czysty dochód przeznaczono na fundusz ukończenia budowy gmachu „S o k o ł a".

Kałusz 31. sierpnia.

Dnia 5. września r. b. ma tu przybyć do zdania sprawy ze swych czynności poselskich w radzie państwa p. Romańczuk. Ciekawą rzeczą, czem się popisze ten apostoł tutejszych Rusinów, bo przecież nie zdziałał nic dodatniego, chyba, że upadłszy jako kandydat na posła sejmowego — swemi iście niewytłumaczonemi chęciami do zdobycia czegoś dla siebie — wniósł w tutejszy powiat niebywały tu antagonizm między bratnie narody. Za to Rusini nie mogą mu być wdzięczni. Jako odszczepieniec od ugodowego programu z roku 1890 teraz jeździ po okręgu wyborczym, aby zjednać sobie popularność, którą na zawsze stracił. Tu oratorstwo na nic się nie przyda, lud tutejszy już dosyć nabrał przekonania, że obietnice jego są tylko obietnicami i tak jak w mowie kandydackiej na posła przemawiał, że nic w Wiedniu zdziałać nie może, sam omijając Polaków, tak i teraz nic nie zrobi.

Rozgoryczenie na niego jest wielkie, a scharakteryzował je najlepiej ksiądz kardynał. Na cóż więc, kiedy za prawdziwego syna Rusi chce uchodzić, sieje niezgodę? chyba na pociechę tutejszych radykałów. Gdyby p. Romańczuk postępował inaczej, spotkałyby go tu oznaki czci, ale teraz to przepadło, zanadto się zdokumentował kim jest. My tu mamy już kandydata do rady państwa, Rusina także, ale prawdziwego, który sobie czem raz więcej tu miru zbiera. Szkoda więc trudów. Z jego tu wystąpienia zdam wam sprawę.

W Kałuszu zresztą upały, jak wszędzie. Bogu jednak dzięki żniwa dość pomyślny mają rezultat, bo powiat ten przez parę lat ciężko dyszał, może teraz się dźwignie, czego, aby się stało, każdy pragnie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

C z w a r t e k 3. września.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni: „Nitouche", operetka Hervy'ego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Z życia naszych artystów. W kościele OO. Cystersów w Mogile pod Krakowem odbędzie się dzisiaj ślub panny Antoniny Szumowskiej, znanej pianiski, z p. Józefem Adamowskim, b. wiolonczelistą krakowskiego Tow. muzycznego. Na ślub ten przybyli Paderewski, który jest kuzynem panny młodej, oraz p. Władysław Górski, skrzypek z Paryża. Po ślubie nowożeńcy udają się do Bostonu w półn. Ameryce, gdzie p. Adamowski wraz z bratem swym skrzypkiem Tymoteuszem piastują urzędy profesorów konserwatorjum. — Z Łomży donoszą do dzienników warszawskich, iż znana śpiewaczka p. Stromfeld Klamrzyńska, wyszła za mąż w Odessie.

Kalendarz. Czwartek (3.): Bronisławy i Izabeli. Wschód słońca o godzinie 5. minut 27, zachód o godzinie 6. minut 31.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze. Łososie i pstrągi wolno łowić tylko do 15. bm.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Stanisława Słodyczkę, dr. Juljusza Tomaszewskiego, Piotra Pattaka, dr. Kazimierza Marowskiego, Bronisława Markiewicza, dr. Stanisława Rowińskiego i dr. Feliksa Władysława Bocheńskiego auskultantami sądowymi.

„Golgota". Z każdym dniem panorama „Golgoty" budzi coraz to większe zainteresowanie, mamy przeto nadzieję, że chociażby z tej racji, zarząd panoramy postara się o to, aby obraz pozostał jeszcze jakiś czas we Lwowie.

W niedzielę zwidziło panoramę 2136 osób, w liczbie tej 150 członków towarzystwa „Skała" i stu kilkudziesięciu włościan.

Stypendja. Kurator fundacji stypendyjnej śp. Dyzmy Chromego rozdał na rok 1896/7 następujące stypendja i pomoce naukowe, stosownie do rozporządzeń aktu fundacyjnego: zł 250 doktorand Wodnieckiemu Józefowi; po 100 zł. uczniom szkół średnich Kuryłowskiemu Tadeuszowi, Sitkowskiemu Bolesławowi i Nawrockiemu Kazimierzowi; zł. 75 Remiszowi Władysławowi; po 50 zł. gimnazjastom Setkowiczowi Pawłowi i Teyslerowi Gustawowi; po 35 zł. gimnazjastom: Wojtasowi Janowi, Frycowi Pawłowi, Burmistrzowi Józ. i Krzystkowi Alfonsowi.

Lwowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe ogłosiło sprawozdanie za miesiąc sierpień rb.: Towarzystwo udzieliło pomocy 272 razy: w dzień 193, w nocy 79 — Nagłe zasłabnięcia 74, uszkodzenia cielesne 185, samobójstwa 4, przypadki obłąkania 2, przewiezienia 70, a to: do szpitala 63, do mieszkania 2, do stacji ratunkowej 5. — Dotkniętych zostało: mężczyzn 128, kobiet 58, dzieci 17. Fałszywych alarmów 6. — Służbę pełniło w tym roku członków ochotników medyków 8. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 1 raz. Liczba członków towarzystwa: członków czynnych 12, członków wspierających 290.

Lwów się ożywia. Wyszliśmy już zupełnie z „sezonu martwego". Wrzesień inauguruje u nas zwykle początek jesieni, chociaż oficjalnie, wedle kalendarza, zaczyna się ona dopiero dnia 20. Ale wszystkie symptomaty natury powiadają nam, że wkroczyliśmy już stanowczo w smętną porę roku, która nastroi całą falangę zapoznanych bardów do wyciskania poetycznego pierwiastku ze „zwiędłych liści" i „obnażonych konarów drzew". W naturze zaczyna być naprawdę melancholijnie, a ludzi obejmuje ta charakterystyczna wilgotna atmosfera jesienna, która nie odbiera humoru tylko jednostkom, posiadającym całe kalosze, wygodną narzutkę i dobry parasol. Na razie jeszcze przybory te są zbytecznemi, gdyż zaczyna się właśnie pierwsza, sympatyczniejsza część jesienna, słynna ze swojego czaru, jako „jesień Polska". Gorące, upalne dnie, będące niewysychającem źródłem szykan dla magistrackich „beczkowozów", pierzchły, jak duszny, ciężki sen. Zrobiło się na świecie łagodnie i pięknie. Słońce uśmiecha się łzawo i ciepło, jak gdyby nas chciało przeprosić za swój lipcowy radykalizm, firmament lśni najczystszym lazurem, jakiemu żadna miniatura malarska nie jest w stanie dorównać, poranki witają nas przyjemnym dreszczem chłodu, a noc układa do snu czystym i świeżym oddechem. Miasto ożywia się. Uciekiniorzy nasi obojej płci wrócili odmłodzeni, z rumieńcem na twarzach w mury Lwowa, ładne twarzyczki kobiece, których nam tak brak było, ożywiły na nowo fizjognomję ospałego grodu, a szeregi umundurowanych gimnazjastów manifestują przed sklepami antykwarjuszy, że „rok szkolny" zaczęty. Maluczko, poczniemy się rosić deszczem, bielić płatkami białego śniegu, tańczyć dobroczynnie, pościć i wyczekiwać nowej wiosny. Nieśmiertelny *circulus vitiosus* zatacza swoje zagadkowe kręgi wciąż dalej i dalej, a my wplątani w jego tryby, szczęśliwi tylko zapomnieniem, płyniemy wciąż bliżej i bliżej — nicości.

Z uniwersytetu. Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego postanowił, iż począwszy od roku szkolnego 1896/7 książeczki legitymacyjne (indeksy) zwyczajnych słuchaczów wszystkich czterech wydziałów tegoż uniwersytetu, zaopatrzone być winny na odwrotnej stronie przedniej okładki w fotografie ich właścicieli. Przepis niniejszy odnosi się zarówno do tych słuchaczów zwyczajnych, którzy na uniwersytet lwowski po raz pierwszy się zapiszą, a więc nowe książeczki legitymacyjne nabędą, jakoteż do tych, którzy już poprzednio byli tam zapisani i dawniejsze książeczki legitymacyjne posiadają.

Samobójstwo. W poniedziałek rano powiesił się w Zamarstynowie żyd, nazwiskiem Auschnit, właściciel realności. Powodem samobójstwa — jak twierdzą sąsiedzi — miała być sprzeczka Auschnita z żoną, która nie chciała pozwolić na sprzedaż domu, przed niedawnym czasem nabytego. Podczas tej sprzeczki odgrażał się on, że się powiesi, ale żona nie brała tego na serjo. Lecz Auschnit dotrzymał słowa. Spostrzegli go dopiero w południe sąsiedzi wiszącego na środku pokoju, na haku, wbitym do powały. Zwłoki były już zupełnie skostniałe.

„Narodnie noviny", organ Słowaków węgierskich, wychodzący w miasteczku Turczański św. Marcin, gniewa się na nas z powodu artykułu o pobycie cara w Wiedniu, a mianowicie za ustęp, piętnujący *Nową Pressę* za wciąganie nas do chóru „narodów austro-węgierskich", które przez usta giełdowo liberalnego organu śpiewają hymn uwielbienia na cześć cara-batiuszki. Pisemko słowackie, nawiązując do słów naszych, w których wypowiadamy przekonanie, iż nie spodziewamy się znaleść oddźwięku wśród „braci" Słowian, że zatem mówimy tylko sami za siebie, gratuluje nam postępu, polegającego na tem, iż poznaliśmy wreszcie stanowisko całego słowiańskiego świata. To nie jest niestety postęp. My to „stanowisko słowiańskiego świata" znamy aż nadto dobrze od wielu, wielu lat: polega ono na całym szeregu kontrastów, objawów zboczenia i niekonsekwencji. Jest się zarazem zwolennikiem postępu i reakcji, konstytucji i absolutyzmu, swobód obywatelskich i panowania bata kozackiego, który dławi każdą myśl wolniejszą. Pisemko słowackie plecie trzy po trzy o tem, o czem nie ma pojęcia, a rozgoryczone uciskiem madziarskim, chciałoby chwycić się poły bodaj jakiego kacyka azjatyckiego, byle módz się łudzić i tumanić dobrowolnie posiadaniem silnego sprzymierzeńca, oczywiście tylko w teorji. Gdyby politycy słowaccy przeżyli jeden rok taki, jakich my pod obuchem moskiewskim przeżyliśmy sto, nauczyliby się inaczej śpiewać o „sympatycznym" przedstawicielu urzędowej Rosji. Niech zresztą zapytają o zdanie uczciwych Rosjan, niech pójdą do kryjówek rosyjskiego nihilizmu i tam dowiedzą się, jakim szacunkiem i miłością otaczany jest ten człowiek, któremu *Narodnie Noviny* do spółki z słowianożercą *N. fr. Presse* pragnie wybijać pokłony podczas jego podróży na zachód. Nam nie imponuje siła, ale uczciwość polityczna i dla ego bez samochwalstwa przyznajemy sobie, iż stoimy wyżej od naszych „braci" słowiańskich, którym pozwalamy do woli rozkoszować się pokrewieństwem z niedźwiedziem północy.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 21 5°C., najniższa + 12 0°C.

Opad deszczu wynosił 25·9 mm.

Komitet loterji na dokończenie budowy kościoła w Zakopanem donosi, iż wygrane, które padły na losy zakopańskie podczas ciągnienia odbytego dnia 24. sierpnia r. b., przesłane zostaną wygrywającym na ich koszt za przedłożeniem oryginalnego losu. Wygrane nie podjęte z jakiegokolwiek bądź powodu do dnia 24. października r. b. przepadają na korzyść funduszu budowy kościoła w Zakopanem.

Pożar. W Krasnem spłonęło dnia 27. z. m. ośm zagród włościańskich wraz z nowo nagromadzonymi zapasami zboża, ogień wybuchł w nocy i był prawdopodobnie podłożony.

Napad na księdza. Z Kołomyi donoszą: We wtorek dnia 18. z. m. o godzinie 9 wieczorem napadli trzej dotąd niewyśledzeni zbrodniarze na wracającego z odpustu w Ispasie księdza Michała Lewickiego grecko katolickiego proboszcza z Wierzbiąża pod Kołomyją. Jeden z napastników uderzył księdza Lewickiego kamieniem w głowę i zadał mu dość ciężką ranę. Prawdopodobnie napadu tego dokonali parobcy wierzbiąscy, których ksiądz Lewicki często karcił za niemoralne życie i za pijaństwo. Śledztwo w toku.

Sejmik relacyjny. Od posła hr. Łosia otrzymaliśmy następujące pismo: Na życzenie marszałka powiatu samborskiego zmuszony jestem zmienić termin, w którym zamierzałem zdać sprawę z czynności poselskich i zapraszam moich wyborców na zebranie do sali rady powiatowej w Samborze na dzień 12. bm. o godz. 3 po południu. *August hr. Łoś*, poseł do rady państwa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Brodach, z grupy większych posiadłości, rozpisało namiestnictwo na dzień 1. października r. b.

Wiedeńskie towarzystwo rolnicze na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu obradowało nad wnioskami wydziału, dążącymi do zapobieżenia dalszemu spadkowi cen zboża krajowego. Wydział ten proponuje zwalczać konkurencję zamorską przez stworzenie konwencji państw środkowo-europejskich, opartej na zasadzie ceł ochronnych. Gdyby zaś utworzeniu takiej konwencji stały na drodze nieprzezwyciężone przeszkody, powinny Austro Węgry samodzielnie odgrodzić się cłami. Zaleca dalej komitet wydanie zakazu gry giełdowej zbożem i radzi przyjąć odnośne postanowienia, istniejące w Niemczech. Tym sposobem zwalczy się konkurencję zboża istniejącego tylko na papierze, a nie w rzeczywistości. W końcu zaleca komitet powrócić do systemu waluty podwójnej. Ten ostatni wniosek odrzucono, wszystko inne przyjęto.

Ponury dramat rozegrał się przed kilku dniami na moście Jena w Paryżu. Dwóch jakichś jegomościów pokłóciło się ze sobą. Od słów, przyszło do czynów i jeden z nich wymierzył tak potężny policzek swemu przeciwnikowi, iż ten padł trupem na miejscu. Zabójca przerażony bez namysłu skoczył do Sekwany i zginął w falach. Ciała odwieziono do Morgi, lecz dotychczas nie sprawdzono tożsamości osób.

Olbrzymi strejk. Jak donosi dziennik *Svetlo*, odbyło się w Kladnie zgromadzenie delegatów towarzystw robotniczych, na którem uchwalono rozpocząć w końcu b. m. jeneralny strejk we wszystkich bez wyjątku kopalniach austrjackich.

Zajścia anti-włoskie. Z Zurychu donoszą: Rozgrywają się tu u nas ostatnie akty zajść anti-włoskich. Po zaspokojeniu pretensyj pokrzywdzonych Włochów przez wypłacenie im odszkodowania w sumie 6.000 franków, władze kantonalne przemyśliwują nad środkami, mogącemi na przyszłość zapobiedz podobnym wypadkom. Wypracowano i przedstawiono radzie kantonalnej obszerny projekt reform wewnętrznych, a głównie znaczne pomnożenie policji miejskiej, obostrzenie przepisów meldunkowych oraz dotyczących noszenia broni, przymusowe zamykanie o godz. 10. wieczorem szynkowni i winiarni, uczęszczanych przez zbyt hałaśliwych gości itd. Słowem rozruchy tutejsze pociągną za sobą poważniejsze skutki, aniżeli to z początku można było przypuszczać.

Obecnie jeszcze w nocy patroluje po ulicach 3. cyrkułu straż ogniowa, dodana do pomocy policji. Charakterystyczną ilustracją tutejszych stosunków jest fakt, iż żołnierze i podoficerowie, powołani do służby na 5 dni w celu uśmierzenia rozruchów, podali obecnie petycję do rządu, w której domagają się dodatkowego wynagrodzenia za czas stracony.

W tych dniach sądzono dwie sprawy z rozruchów zurychskich: poddany wirtemberski skazany został na sześć miesięcy domu roboczego, 100 fr. kary i wieczne wydalenie z granic Szwajcarji, 21-letnia niewiasta, która w zapale awanturniczym rozbiła kilka latarń — na trzy miesiące domu roboczego.

Z Monachjum donoszą: Pani Szelniska, która pod swojem nazwiskiem panieńskiem panny Joanny von Rahmer ogłosiła w roku ubiegłym swój pierwszy utwór sensacyjny: „Listy Hetery", została pociągnięta przez prokuratorję do odpowiedzialności na mocy paragrafu o wykroczeniach przeciwko moralności. Śledztwo w tej sprawie toczy się obecnie.

Ława piaszczysta na Atlantyku. Ks. Monaco podał ważną wiadomość paryskiej akademji nauk, a mianowicie o odkryciu w dniu 9. lipca rb. ławy piaszczystej w pobliżu wysp Azorskich. Dotychczas przypuszczano, iż Atlantyk ma od 2000—3000 metrów głębokości. Dzięki sondowaniu, odbytemu ze swego yachtu „Princesse Alice", książę przekonał się, że ta ława piaszczysta, odległa o 90 kilometrów na południe od Archipelagu wysp Azorskich, ma blisko 55 kilometrów obwodu. Największa głębia mierzy od 77—90 metrów, ryby znajdują się tam w wielkiej obfitości. Wiadomość o tem została zakomunikowana ludności wysp okolicznych i przyjęta z wielką radością, albowiem naokoło wysp Azorskich woda jest bardzo głęboka i tem samem nie sprzyjająca połowowi. W dwa tygodnie po otrzymaniu tej wieści, utworzyła się cała flotylla rybacka. Wykrycie tej ławy piaszczystej, której książę dał nazwę „Princesse Alice", odda także wielkie usługi żegludze: kapitanowie będą mogli unikać jej, zwłaszcza przy wzburzonem morzu.

Żydzi francuscy postanowili carowi, ciemiężącemu ich współwyznawców w Rosji, oddać hołd, jeżeli car raczy go przyjąć. Oświadczył to najstarszy urzędem rabin francuski Zaddoch Khan. Już z okazji śmierci Aleksandra III. odprawili oni w synagodze paryskiej nabożeństwo żałobne. Zdawałoby się to tem dziwniejszem wobec faktu, że z 50.000 Izraelitów, zamieszkałych w stolicy Francji nie mniej jak 15.000 pochodzi z pod berła rosyjskiego, które ich z kraju wygnało. Tłómaczy się to jednak tem, że wszyscy Izraelici we Francji szybko się tam asymilują.

Język polski, jako przedmiot obowiązkowy, zaprowadził rząd brazylijski w seminarjum duchownem w stanie Parana.

(22)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

Lecz jak to podobno zwykle bywa, że karta za zfuszerowanie gry mści się, tak i po kilku pierwszego dnia spudłowanych strzałach, nic już na mnie nie wychodziło. Pomimo więc przyjemnej zabawy czułem przy końcu nietylko zmęczenie ale i znudzenie.

Stojąc więc ostatniego dnia na stanowisku, na którem przez pagórek nikt mnie dopatrzeć nie mógł, spostrzegłem na drzewie ptaka, który zwrócił moją uwagę, nie namyślając się długo, a nie dowierzając swemu strzałowi, dla większej już pewności, oparłem strzelbę o drzewo i długo mierząc wystrzeliłem, strzał był celny, bo ptak po nim spadł a kiedym go obejrzał, poznałem tyle, że jest zdobycz dobra, choć prawdę powiedziawszy, nie widziałem jeszcze jaka, a tego, że słomka na drzewie siedzieć nie może, całkiem zapomniałem.

Przytroczywszy ptaka do torby po ściągnięciu miotu, pytają się mnie koledzy obok stojący do czego strzeliłem i co ubiłem i zobaczywszy przypiętą słomkę. — A patrzcie — mieliśmy go za fuszera a on słonki bije — wysoko ciągnęła?

— Dosyć wysoko — odpowiedziałem i utrzymałem mój honor myśliwski. — Dopiero kiedy do domu powróciłem i opowiedziałem moim znajomym jak rzecz się miała, okrzyczano mnie kłamcą, dowodząc, że słomka na drzewie siedzieć nie może; pomimo, że tłumaczyłem im, iż gdybym chciał kłamać, wolałbym opowiadać, że tyle a tyle rogaczy lub zajęcy ubiłem, a przecie tego nie czynię, chcąc tylko prawdziwe zdarzenie opowiedzieć.

Nic to nie pomogło i zostałem historycznym myśliwym słomki bijącym na drzewie.

Jaki jednak to był wypadek to zagadka dla panów myśliwych; czy ja ją zawisłą na drzewie po innym jakim strzale moim strzałem strąciłem czy też *casus fatalis* dla mej biedaczki był, że kiedym mierzył do innego ptaka, ona nadciągnęła i ugodzoną została, to nie moją rzeczą rozsądzić, dosyć, że tak było, bo, że w lot w czasie jej ciągnienia nie mierzyłem do niej, to pewne, gdyż jedno, żem tego nie wypatrywał, a drugie, co jeszcze pewniejsze, w locie nie byłbym jej trafił.

XII.

Przestroga. Urywek z pamiętnika.

W Kossowy, za moich lat dziecięcych działo się to samo, co się dzieje zwykle, w wiejskiem zaciszu, gdzie życie płynie spokojnie i regularnie, prowadziło się gospodarstwo rolne i cokolwiek przemysłowo pędziło się dawnym sposobem wódkę, po troszę sprzedawał się las i załatwiano rozmaite interesa. Ojciec ze starszymi braćmi i siostrami odbywał dalsze podróże. W Kossowie bywali rozmaici ludzie, swoi i obcy, znajomi i przyjaciele i my jeździliśmy do nich. Przychodziły różne klęski i zdarzały się wypadki, była cholera, wylewy Wisły, spalił się folwark w Chrząstowicach i w rok potem w Kossowy.

Bywały także lata, okoliczności i zdarzenia pomyślne. Były czasy dobrych urodzajów i dobrych sprzedaży. Bywały odpusty, imieniny, zjeżdżali się od czasu do czasu nawet liczniejsi goście, więc się bawiono i nieraz zahulano sobie porządnie, szczególnie kiedy nietylko w domu rodziców, ale i w sąsiedztwie było wiele dłużej przebywających gości, po nieszczęśliwie zakończonem powstaniu w 1831 r. Słowem działo się w Kossowy to wszystko, co zwyczajnie wplata się w pasmo życia ludzkiego na wątku żywota.

Ojciec był wykształcony i widział dużo, miał doświadczenie życiowe, bywał na wozie i pod wozem. Dysputowano nieraz o gospodarstwie i przeróżnych interesach domowych, a nawet jak to często bywało o polityce. Ja słuchając dysputy wytrzymywałem jako tako, bo niejedno zajmowało mnie, nawet utkwiło w pamięci, albo i wpadło prosto do serca. Kazano mi popisywać się deklamacją, albo ktoś starszy brał mnie za egzamin. Poddawałem się tej operacji dość swobodnie, a nawet i chętnie, jeżeli „notabene" nie trwała ona zbyt długo i nie miałem coś lepszego do roboty, ułożony jakiś figiel, często nierozumny, których płatałem pełno przy wielkiej wolności, jako chłopiec od 7 do 12 lat.

Nieraz ojciec sam zwrócił uwagę na moją niepotrzebną w czasie takich pogadanek obecność, uwalniał mnie, a gdy pogoda zła wyjść nie pozwalała, wyprawiał mnie do innego pokoju.

Chętnie słuchałem, kiedy ojciec lub kto starszy opowiadał coś z historji, z życia znakomitych ludzi i przytaczał jakie ciekawe fakta, bo mówił zawsze jasno, wyraźnie, i w taki sposób, że jego najlepiej rozumiałem.

Lubiłem także, gdy ktoś ze starszych dawnych wojskowych opowiadał o wojnach, wyprawach, bitwach i o różnych własnych, albo też cudzych przygodach. Najchętniej jednak słuchałem, gdy rozmowa weszła na tor opowiadań, wesołych żartów, anegdotek, albo wypadków z czasów nie zbyt odległych, z epoki mego dziada, a dotyczących osób i rzeczy, z którymi w ten lub inny sposób coś mnie łączyło. Kasperek stary sługa mego dziada, był dla mnie obfitem źródłem tego rodzaju wiadomości. Lubiłem ciotkę moją Aleksandrę, cioteczną siostrę mojej matki, bo była łagodna i bardzo mię kochała, obdarzała mnie często różnemi łakociami, jak śliwki na rożenkach suszone, kminkiem posypane, lub inne podobne specjały — a że od dziecka lubiłem stare papiery, więc babcia, okopciwszy koperty nad świecą, zabierała nieraz odemnie cukierki za nie, zapewniając, że są bardzo stare i ciekawe.

Ciotka Aleksandra pierwszego pacierza mnie uczyła, pieściła razem z matką i od niejednej swawoli żywego chłopca strzegła nim poszła z naszego domu za mąż.

Regularnie co niedziela i prawie w każde święto jeździliśmy do kościoła. A że w domu rodziców było wiele osób, nie kończyło się na jednej karjolce ale często dwoma powozami po cztery konie zaprzęgonymi, jeździliśmy do Tłuczani, bo choć było nie daleko to dla górzystego położenia i wąwozów, droga była zła i bardzo ciężka, a nawet czasem, pomimo czterech dzielnych koni i dobrych furmanów z konia powożących, była nie do przebycia. Młodzież często szła piechotą na co ja malec pamiętam, wielce się cieszyłem, gdyż spacer lasem ładny i przyjemny. Ksiądz proboszcz ze mszą nas czekał, a po nabożeństwie przyjmował śniadaniem.

Żywość moja i zbyteczna wolność nie na jedno niebezpieczeństwo mnie narażała.

Pamiętam krawca Wincentego Wołocha, którego duże, siwe oczy, jak się przestraszył, wszystkich bawiły, a bracia mor często mu psikusy płatali, to go sadzali na konie, w wodzie się kładące, to kapslami do uszów mu strzelali.

Raz, kiedy braci w domu nie było, pobiegłem do ich pokoju i wziąłem pistolet, nie bacząc, a może nie rozumiejąc, że on jest nabity.

Wołoch robiący w sali jadalnej, przy wielkim stole stojąc, zajęty robotą, nie zważał na malca w koło niego biegającego, a tem mniej na pistolet schowany pod spencerkiem.

Nosząc długie włosy, miał je przy schylonej głowie po obydwóch stronach spuszczone, tak, że uszy były zasłonięte. Chcąc więc lepiej pistolet do ucha przyłożyć, począłem włosy odsłaniać, co zwróciło uwagę Wołocha i szczęśliwie, zamiast do mnie się obrócić, zwrócił głowę w przeciwną stronę i to go uratowało od śmierci, bo w tę samą chwilę pistolet kulą nabity wystrzelił i kula przeleciawszy koło czoła ugrzęzła w suficie.

O ile Wołoch się wystraszył i stracił przytomność, ja nie tracąc chwili czasu, włożyłem mu pistolet do ręki i kiedy na huk strzału wbiegły panny z garderoby, i poczęły badać, co się stało, pobiegłem do matki, ażeby ją zatrzymać, by nie wyszła ze swego pokoju.

Wszystko to mi się udało, krawiec zeznał, że sam strzelił, matka uwierzyła, że ten stuk z winy mojej o tyle pochodził, że spadłem z krzesłem ze stołu, kazała mi pokazać ręce i nogi, czy są całe i za pokutę siedzieć przy sobie.

Moment to jednak trwało, bo ciekawość, co się z Wołochem stało, zniecierpliwiła mnie i przedstawiwszy matce, że wyjść muszę, pobiegłem do sali.

(*Dokończenie nastąpi*).

Zasypani. Podczas kopania fundamentów pod nowy dom przy ulicy Garay w Peszcie zawaliła się ściana sąsiedniego domu i zasypała 14 robotników; jeden z nich zginął na miejscu, czterech jest ciężko rannych, reszta odniosła tylko lekkie skaleczenia.

Mascagni, teraz w Pesaro, gdzie jest dyrektorem muzeum Rossiniego, pracuje nad nową operą japońską, której tytuł będzie „Irys" czyli Japonka. W tem wielkiem liceum, pałacu z zeszłego wieku, przechowują pamiątki po założycielu, J. Rossinim: klęcznik, szpinet prawie głuchy, przy którym komponował pierwsze opery, portret malowany przez Doré'go, za który wdowa, bardzo skąpa, z domu Pélissieri dawała Dorému kilka tysięcy franków, ale on wolał go ofiarować do muzeum w Pesaro. Są tam nawet niewydane dotąd kompozycje Rossiniego, wielkiego zawsze żartownisia, jak *„Tarantella pur sang"*, *„Petit caprice style Offenbach"*, walczyk pod tytułem „Olej rycynowy" i t. d.

Na trzeciem piętrze mieszka Mascagni. Umeblował sobie mieszkanie bajecznie. Szafy z Londynu, szkła z Murano, wspaniały bilard, meble nadzwyczajne, podarunki od panujących i osób prywatnych, zwożone z całej Europy, nawet karykatury, w których jest przedstawiony i t. d. Mały gabinecik, w którym stoi fortepian, jest cały w stylu japońskim. Tu przesiaduje całe noce czasem, pisze nową operę japońską w dwóch aktach i epilog. Ściany obwieszone materjami japońskiemi, wachlarzami, meble z laki. W istocie jest tu jak w Japonji.

Mascagni studjował muzykę japońską, której transkrypcje, bardzo ciekawe, otrzymał z Anglji. Studjował także specjalnie narzędzia muzyczne, używane w Japonji. O treści libretta nie chce nic opowiadać, ma to być jednak dramat pełen namiętności i uczucia. W listopadzie r. b. spodziewa się ukończyć operę i dla tego niebawem wyjeżdża do rodzinnego miasta Cerignoli pod Liwornem, aby w ciszy skończyć partyturę.

W lutym lub marcu r. p. opera ta przedstawioną będzie w Rzymie, prawdopodobnie w Teatro Nazionale.

W Medjolanie słynny choreograf włoski, Manzotti, napisał nowy balet pod tytułem „Sport". Muzykę do niego pisze Marenco.

Teatr żydowski, dający przedstawienia w ogrodzie „pod sroką" koło wysokiego zamku, jest w swojej cywilizacyjnej misji ustawicznie deranżowany. Mianowicie zagięli na niego parol złodzieje. Niedawno jakiś amator cudzej własności ściągnął partyturę operową i drapnął z nią aż do Czerniowiec, wczoraj zaś doniósł p. Jakób Gimpel, dyrektor wspomnianego teatru, że w tych dniach skradziono mu z zamkniętego magazynu rozmaite przedmioty, należące do garderoby teatralnej. Wysłany w tej sprawie ajent policyjny Pacana udał się za wskazówką Gimpla do domu pod l. 3, przy placu Śnieżnym, gdzie na strychu przytrzymał złodzieja, który tam stale nocuje, a który był właśnie sprawcą kradzieży.

Tak przynajmniej wskazywały pozory. Dwóch świadków: starozakonni Isak Seb l i Abraham Piper złożyli bowiem zeznania, mocno obciążające owego złodzieja. Pierwszy z nich słyszał mianowicie, jak rzezimieszek w ubiegłą niedzielę popołudniu, siedząc na rogu ulic Sieniawskiej i Lwiej z pewną wesołą osobą obiecywał, że jej przyniesie „ubranie teatralne", drugi zaś widział go nawet niosącego garderobę teatralną pod marynarką (Abraham Piper widzi zapewne przy pomocy promieni Röntgena!) Mimo to wszystko rewizja w apartamencie złodziejskim na strychu nie dała pomyślnych rezultatów. Idąc jednak po nitce do kłębka odkryto w mieszkaniu pewnej Mańki z ulicy Lwiej dwa „staniki teatralne", a przyciśnięta do muru dziewczyna przyznała się, że adonis jej, okradający teatr p. Gimpla, przyniósł jej był jeszcze wyszywaną złotem spódnicę i szlafrok, lecz zabrał ze sobą napowrót. Złodzieja zamknięto do kozy — p. Gimpel odzyskał dwa staniki wartości 5 zł.

Za wojakiem. Dwunastoletni Jaśko Kaszuba, syn gospodarza z Sokolnik, widząc onegdaj rano przechodzące przez wieś wojsko, tak sobie upodobał piękne niebieskie mundury, świecące guziki, odgłos granej pobudki i fantazję żołnierską, że jak śpiewa bizetowski Don Jose „porzucił wioskę miłą" i powlókł się za wojakami, a zawlókłszy się do Lwowa, zginął w tem wielkiem mrowisku ludzkiem bez śladu. Stroskany ojciec poszukuje teraz niewczesnego wielbiciela militaryzmu.

Pamiątki po Chopinie. Na wystawie muzyczno-teatralnej w Paryżu w dziale pamiątek znajduje się zbiorek pamiątkowy po Chopinie. W sali instrumentów, wypożyczonych na wystawę przez firmę Pleyel'a, znajduje się małe pianino, na którem mistrz tonów grywał w ostatnich czasach. Przy pianinie uwydatnia się pożółkła karta nut pisanych ręką Chopina, z poręczeniem autentyczności pisma przez Oskara Kolberga, a także bilet na koncert Chopina i list własnoręczny, polecający czyjejś opiece pannę Kołorywoff. Z listu tegoż widać, że Chopin pisał go po chorobie, uspokajając, że jest mu znacznie lepiej. Zbiorek pamiątek po nieśmiertelnym mistrzu naszym zamyka szkic odręczny Kwiatkowskiego, przedstawiający w profilu Chopina w dzień śmierci.

Ks. Stojałowski został już wypuszczony z więzienia śledczego w Jaśle.

Kongres księży. W Reims rozpoczęły się posiedzenia kongresu, zwołanego z inicjatywy księdza-deputowanego Lemire'a, a pod opieką arcybiskupa-kardynała Langénieux. Uczestniczy w nim przeszło 600 duchownych. W mowie wstępnej kanonik Dehon wzywał do walki z czterema wrogami: poganizmem, odradzającym się w miastach i wsiach, żydowstwem, masonerją i socjalizmem. Zjazd wysłał adres do papieża, prosząc w nim o błogosławieństwo i uznając papieskie wskazówki polityczne i społeczne.

---

* **Pierwsze galic. Towarzystwo akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku,** przedtem Kazimierz Lipiński, odbędzie II. zwyczajne walne zgromadzenie dnia 12. września b. r. w lokalu kasowym banku krajowego. Akcjonarjusze, chcąc wziąć udział w tem zgromadzeniu, mają złożyć swe akcje w banku krajowym celem otrzymania legitymacji. Wstęp na zgromadzenie tylko za legitymacjami dozwolony.

* **W zakładzie** wychowawczo-naukowym Marji Bielskiej nauki rozpoczynają się dnia 5. września.

* **Ślub.** Dnia 8. bm. odbędzie się w Litwinowie ślub panny Marji, córki śp. Edmunda Lityńskiego, marszałka podhajeckiej rady powiatowej i Marji z Jankowskich, z p. Bronisławem Czaykowskim właścicielem dóbr.

* **Zarząd oddziału kolarzy „Sokoła"** lwowskiego uprasza członków, aby zechcieli wziąć udział w corsie „Towarzystwa cyklistów", które się odbędzie d. 6. bm.

* **I. zjazd robotników budowlanych** Galicji, Szląska i Bukowiny odbędzie się w dniach 6, 7 i 8. września w sali „domu robotniczego" we Lwowie.

* **Próba corsa cyklistów** odbędzie się dziś we czwartek na placu powystawowym obok toru „Lwowskiego klubu cyklistów", na którą wydział tegoż klubu zaprasza członków klubu i oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego.

Składki na cele użyteczności publicznej ob. nal redowe:

Na rzecz pogorzelców miasteczka Rudnika złożyli:

Marja Krupska Brzesko, X. Y. Z. Ustróbna, Franc. Czarny Siersza, Emilja Czencz i L. W. Kraków, M. Ługowska Nowe Sioło, radca Aleksander Kosterkiewicz Jasło, Władysławowa Münnichowa Kraków, Antoni Górecki Świerczów, Kazimierz Banach Drohobycz, J. S. Borki, Ludwik Wolański Rakowa, Antoni Lukszandel, Marja Lukszandel Leżajsk, ks. Gracjan Szklarski Jasło, Paweł Bielewicz Lipinki, Marja Lasocka Lwów, A. P. Przeworsk, Zacharski Krakowiec, Sylwester Łuszczak Tarnów, Józef Skupniewicz Kołomyja, F. Urbańczyk Chrzanów, Tabaczyński Lwów, ks. Antoni Rychel Wielowieś, gmina Dąbrówka, Feliks Wiktor Pysznica, Emil Pyszczyński Lwów, gmina Pławo, gmina Doca, urzędnicy starostwa Rudki po 2 zł, Felicja Baraniecka Bestwina, A. K. Stratyn, Tomasz Pałarczyk, nauczyciel Łętownia, Stanisław Kluczycki Krzeszowice, Wład. Ulman, Józef Augustyn Kraków, Antonina Burkiewicz Wiśnicz, Z. Skała Rożniatów, respicjent Jan Marut, nadstrażnik Antoni Badronek po 1 zł. (C. d. n.).

Zmarli.

Ks. Michał Kiszakiewicz, gr. kat. proboszcz w Piskorowicach w dek. jarosławskim, zmarł tam w 74 roku życia, a 43 kapłaństwa.

Marja z Gelnerów Szczepanowska, zmarła w Zembrzycowie w 91 r. życia.

Ostatni Woltyżer.

Wspomnienie z wycieczki na Korsykę.

W Sarrolla-Carcopino, wioseczce, leżącej o kilka kilometrów od Ajaccio, przed kilku jeszcze laty, mieszkał Angelo Toussaint Orazio, jeden z tych ostatnich woltyżerów korsykańskich, którzy przez długie lata zajmowali się li tylko tępieniem bandytyzmu na wyspie.

Korzystając ze sposobności, udałem się pewnej niedzieli do wioski, celem odwiedzenia posiwiałego bohatera, zgarbionego już wiekiem. Droga przecudowna. Wszędzie wysokie góry, pokryte gęstym lasem szpilkowym. U stóp ich rwące potoki. Gdzie niegdzie chatka, przyczepiona do skały, pokryta słomianym dachem, zczerniałym od deszczu i starości. Nareszcie minąwszy świeżo wykończoną stację kolei żelaznej Mezzavia, ujrzałem Sarrolę. Rozpościera się ona amfiteatralnie na wzgórzu. Kilkaset domków z czerwonej cegły rozrzuconych jest malowniczo. Wszędzie wielki porządek i zdawało mi się, że jestem w jakiejś wioseczce niemieckiej, a nie korsykańskiej.

Z platformy kościoła rozciąga się widok majestatyczny. Dolina Gravona ciągnie się długo i szeroko aż do ściany skalistej, pokrytej dzikimi kwiatami. Przedemną morze o barwie szafirowej. Na niem uwija się kilka statków rybackich, z których dochodzą wesołe śpiewy.

Spożyłem dobre śniadanie w oberży, złożone z pieczonej kury i butelki wina miejscowego. Chłopiec gospodarza ofiarował mi się za przewodnika i wkrótce znaleźliśmy się u woltyżera. Starzec już spał, lecz posłyszawszy stukanie, prędko się obudził i z całą uprzejmością zaprosił do wnętrza. Urodził się w 1792 roku i odbył wszystkie ostatnie kampanje Napoleona I. Wraz ze swoim ukochanym cesarzem był w Moskwie. Następnie brał udział w Bitwie pod Drezdnem i Lipskiem i ostatecznie pod Waterloo. Po upadku cesarstwa zaciągnął się do woltyżerów korsykańskich, a gdy rząd rozwiązał ten korpusik wyborowy, przeszedł do żandarmerji. Opuścił służbę dopiero w 1852 r. i za cały majątek wyniósł krzyż Legji honorowej, zdobyty jeszcze w bitwie pod Możajskiem.

Na moją prośbę opowiedział kilka zajmujących wypadków, jakie mu się przytrafiły z bandytami. Jeden z nich grasował przez kilka lat w okolicy Bastji i skutkiem swoich okrucieństw był postrachem dla całej okolicy. Mieszkańcy opłacali mu się sowicie i nigdy nie chcieli wskazać miejsca jego pobytu. Na wymienione nazwisko rozbójnika drżeli na ciele i nie chcieli słuchać żadnych propozycyj, robionych im przez żandarmów i woltyżerów.

Piotr, Jan Antoni de Lopigna, takie bowiem nazwisko nosił ów herszt bandy, pochodził ze starej szlachty. Posiadał znaczny majątek, lecz szybko go przetracił. W dodatku zabił męża swojej kochanki i musiał uciekać w góry. Połączył się on z drugim słynnym bandytą Teodorem i dobrawszy sobie kilku podobnych towarzyszy, bezkarnie rabowali i mordowali.

Orazio wraz z trzema dzielnymi kolegami, postanowił z nim się rozprawić. Powiadomiony sekretnie przez swego przyjaciela o miejscu pobytu Lopigna, urządził na niego zasadzkę. Bandyta spostrzegł szybko niebezpieczeństwo i rzucił się do ucieczki. Ścigany bez odpoczynku, zaczął tracić siły i nie widząc innego sposobu ocalenia, wskoczył do jeziora. Orazio za nim i rozpoczęła się wściekła walka. Lopigna dobył sztyletu i z całą siłą uderzył go w piersi. Orazio był pobożnym człowiekiem i nosił na sobie metalowy obrazek Madonny. Sztylet stępił się o ten obrazek, a woltyżer korzystając z wycieńczenia Lopigna, schwycił go za gęstą grzywę i przyciągnął do brzegu. Związanego bandytę odstawił do Ajaccio, gdzie wkrótce jego głowa znalazła się w koszu gilotyny.

Podczas swego pobytu w Bastji, dowiaduje się Orazio, że rozbójnik Giovannelli zamordował jego ciotkę i wuja. W ten sposób odpłacił się im za doznaną gościnność. Podaje o urlop do kąpiel Guagno i otrzymawszy go, przybywa na miejsce. Melduje się w szpitalu i kładzie do łóżka. Siostra Giovannellego, wysłana na przeszpiegi, wraca do brata uspokojona.

— Możesz spać spokojnie — rzekła do Giovannellego: Największy twój wróg jest bardzo chory i wkrótce umrze.

Choroba Orazia była manewrem aby tylko uśpić czujność bandyty. W nocy opuścił szpital i wraz z dwoma woltyżerami zaczaił się w bliskości chaty, gdzie przebywał Giovannelli. Ponieważ szło mu o dostanie go żywego, przeczekał do ranka. Gdy słońce wyjrzało z za gór, podszedł cicho. Wszedł przez okno otwarte i rzucił się na śpiącego rozbójnika. Związanego przyprowadził do Guagno.

Pochwycił także bandytę Pinzuttego. Mieszkańcy wioski chcieli go odbić. Orazio wymierzył karabin w plecy więźnia i z zimną krwią zawołał:

— Jeżeli kto z was zrobi jeden krok, Pinzutti jest trupem!

Wszyscy się cofnęli i Pinzuttiego przyprowadził do Bastji.

Orazio wkrótce umarł i nie zostawił nawet wspomnienia po sobie. A jednakże był to prawdziwy bohater obowiązku. Poświęcał setki razy życie, lecz nigdy nie starał się o nagrodę. Biedny wstąpił do wojska i biedny wyszedł z niego, zapomniany i na grobie jego nawet krzyż nie istnieje.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Nitouche", operetka w 4 aktach Herwy'ego; jutro w piątek przedstawienie rozpocznie „Marynarz", dramat w 1 akcie Theuriet'a; zakończy „Różowe domina", komedja w 3 aktach Delacour'a i Hennequin'a. Pierwszy występ panny Heleny Gotowt, uczenicy Bolesława Ładnowskiego; w sobotę „Pierścień rodzinny", operetka w 3 aktach Audran'a. Pierwszy występ p. Stanisława Jarońskiego, tenora operetki warszawskiej.

W przyszłym tygodniu wystąpi u nas w komedji Edwarda Pailleron'a pt. „Komedjanci", pani Helena Żimajer Rapacka, córka pani Adolfiny Zimajer.

Ostatnie wiadomości.

Fremdenblatt donosi, że rada państwa zbierze się na jesienną sesję około 1. października. Również *Presse* podaje wiadomość, że sesja jesienna rozpocznie się w ostatnich dniach bieżącego, lub w pierwszych dniach przyszłego miesiąca.

Pester Lloyd donosi: Jest rzeczą pewną, że na niedzielnej konferencji ministrów Badeniego, Bilińskiego i Lukacsa z przedstawicielami austro-węgierskiego banku, udało się pozyskać podstawę do dalszego prowadzenia układów i utorowania drogi do porozumienia, które wszystkie strony zadowolni.

Pol. Corr. donosi, że posłem austro-węgierskim w Rio de Janeiro zostanie przydzielony do ambasady przy Kwirynale radca legacyjny Mezey. Ten sam dziennik donosi, że car rozdał szesnaście orderów funkcjonarjuszom ministerstwa spraw zagranicznych.

Zamieszki na Wschodzie.

Ze Stambułu nadeszły depesze, że przez cały poniedziałek aresztowano tam Ormjan i że prawie wszyscy Ormjanie, zatrudnieni tam jako służący lub stróże, zostali albo wymordowani albo uwięzieni, a na ich miejsce przyję o służbę turecką. Najbardziej szalał rozbestwiony tłum w dzielnicy ormjańskiej Haskiöi. Mordowano tam nawet małe dzieci. Mówią, że w tej jednej dzielnicy wymordowano przeszło 3000 Ormjan. Zdaje się, że cyfra ta jest przesadzoną, ale w każdym razie liczba ofiar w Haskiöi wynosi kilkaset.

Porta w urzędowej nocie oświadcza, że w szkole żeńskiej na przedmieściu „Psamatia" znaleziono 36 bomb. Liczba rannych żołnierzy, policjantów i żandarmów wynosi 30. Konsulowie otrzymują codzień mnóstwo listów od Ormian, zamkniętych w rozmaitych sklepach. Proszą oni, aby im przysłano żywność, bo giną z głodu.

Urzędnicy austro-węgierskiego konsulatu byli kilka razy w niebezpieczeństwie życia, gdy bronili sklepów obywateli swego państwa. Policja pomagała im w tem. Sądzą tu, że akcją rewolucyjną Ormian kierował komitet londyński, mający subkomitet w Atenach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Ateny 2 września. Na granicę Tessalji wysłano baterję artylerji.

Londyn 2 września. Okręty angielskie „Ramilles," „Trafalgar," jak również 12 innych okrętów gotowe są do odpłynięcia z Malty do Lewanty.

Stambuł 2 września. Do konsulatów nadchodzą prośby Ormjan o uwolnienie ich z więzienia. Spokój przywrócony w zupełności.

Londyn 2. września. Do *Biura Reutera* donoszą z Waszyngtonu, że angielski okręt wojenny „Cincinati" otrzymał rozkaz odpłynięcia na wybrzeża tureckie i że niebawem podążą za nim inne pancerniki amerykańskie.

Paryż 2. września. Do „Ajencji Havasa" donoszą z Aten, że turecki minister spraw zagranicznych na usilne naleganie ambasadorów przyrzekł, że dziś jeszcze otrzyma komendant wojsk na Krecie surowy rozkaz zapobiegania wszelkiemu ruchowi ludności muzułmańskiej.

Kanea 2. września. Deputowani kreteńscy po odbytem zgromadzeniu oświadczyli konsulom, że przyjmują w zasadzie koncesje, przyznane w sułtańskiem irade. Zgromadzenie narodowe zbierze się we wtorek.

Zgon Łobanowa.

Ks. Łobanow umarł w pobliżu stacji Szepietówki. Pociąg carski tam się zatrzymał. Ks. Łobanow i inne osobistości carskiej świty przechodziły się po łące, i książę usiadł wypocząć na trawie. Nagle poczuł wielkie osłabienie i zaniesiono go do wagonu, gdzie za kilka minut umarł. Onegdaj po południu na dworcu kijowskim odprawiono nabożeństwo żałobne (*panichidę*) nad trumną ks. Łobanowa. Na nabożeństwie był car, carowa, w. książęta Włodzimierz i Michał, w. ks. Marja Pawłówna i dostojnicy dworscy.

Köln. Ztg. pisze, że śmierć ks. Łobanowa jest wypadkiem politycznej doniosłości, chociaż z drugiej strony polityka rosyjska jest obecnie na tyle ustaloną, że prawdopodobnie zmiana kierownika nie sprowadzi zmiany w samym kierunku polityki.

Berliński *Localanzeiger* donosi z Paryża: Krąży pogłoska, że w pogrzebie ks. Łobanowa mają wziąć udział Hanotaux i Boisdeffre.

(Telegr „Dzien. Polsk.")

Sofia 2. września. Wczoraj odbyło się w klasztorze Ryło uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Łobanowa, na którem byli książę, księżna i cały dwór.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Solnogród 2. września. Wiec katolicki przyjął rezolucję, tyczącą się przywrócenia władzy świeckiej papieża. Dipauli w swym referacie wyraził zadowolenie z powodu zdobycia Wiednia przez antisemitów.

Wiedeń 2 września. Profesor gimnazjum św. Anny w Krakowie dr. Franciszek Tomaszewski, mianowany dyrektorem gimnazjum w Samborze.

St. Marx 2. września. Właściciel browaru Karol Mauthner zastrzelił się w napadzie obłąkania.

Graz 2. września. Z całej Styrji nadchodzą wiadomości o wielkich powodziach.

Wiedeń 2. września. Na posiedzeniu ankiety podatku obrotów towarowych przemawiał wiceprezydent lwowskiej izby handlowej Piepes przeciw podatkowi przy interesach natychmiastowych, a za podatkiem przy terminowych sprzedażach, jeżeli są połączone z grą na różnicę kursu. Delegat izby Jonasz przemawiał za opodatkowaniem terminowych sprzedaży, jeżeli taki podatek płacić będą Węgrzy.

Wiedeń 2. września. Ciągnienie: *Losy budowy katedry*: główna wygrana 10 000 zł. s. 4384 n. 53, druga 10.000 zł. s. 5101 n. 68.

Węgierskie losy czerwonego krzyża: główna wygrana 10 000 zł. s. 1702 n. 52, druga s. 7029 n. 31.

Losy kredytowe: główna wygrana 150 000 zł. s. 1850 n. 12, druga 30.000 zł. s. 904 n. 28, trzecia 15000 zł. s. 2633 n. 81.

Karwin 2. września. W szybach arcyksiążęcych wybuchnął strejk z powodu zaprowadzenia dziesięciogodzinnego dnia pracy.

Chłopy 2. września. Wczoraj do południa padał deszcz a słońce zakrywały chmury; od południa jednak wypogodziło się zupełnie a promienie słoneczne poczęły szybko zacierać ślady deszczu i wysuszać drogi i ziemię. To też drogi deszczami nieco popsuto, są już dzisiaj znowu lepsze.

Cesarz wrócił wczoraj z ćwiczeń kawalerji o godzinie pół do trzeciej po południu witany przez ludność radośnymi okrzykami. Wieczorem miasto Komarno było ponownie iluminowane.

Dziś prześliczna pogoda. Cesarz wyjechał rano o pół do dziewiątej w tę samą stronę ku Humieńcowi, na dalsze ćwiczenia wojskowe. Porządek wszędzie panuje wzorowy. Ludność oczekuje tłumnie przejazdu monarchy i wita go zawsze z entuzjazmem.

Wiedeń 2. września. Na dzisiejszem posiedzeniu ankiety zwołanej w sprawie podatku giełdy towarowej przemawiali wiceprezydent izby Lwowskiej Piepes, delegat Jonasz, profesorowie Ochenkowski i Górski. Oświadczono się za opodatkowaniem ryczałtowem umów (*Boersenschlüsse*) a za uwolnieniem rzeczywistych obrotów. P. Piepes dał w proponowanej rezolucji wyczerpującą definicję tych umów przez dalszych mówców aprobowaną.

Rzym 2. września. Zarówno kościelny, jak i cywilny ślub księcia Neapolu z księżniczką czarnogórską Heleną odbędzie się w Rzymie.

Praga 2. września. Dziewięciu czeladników skazano za należenie do tajnych stowarzyszeń na areszt od 14 dni do 3 miesięcy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 2 września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 371 75, Węg. Kredyty 400·—, Anglobanki 156 50, Wiedeński „Bankverein" 266 50, Unjony 296·50 Laenderbanki 254·—, Sztacbany 366 —, Lombardy 102 25, Elbethale 277 25, Kolej północno-zachodnia 270 50, Tytuniowe 165 50, Rima 246 25, Alpiny 85·90, Renta majowa 101 75, Węg. renta koronowa 99 50, Losy tureckie 51 75, Marki niemieckie 58·63.

Berlin 2 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 233·40 (371 46), sztacbany 156 10 (366·07), lombardy 44 — (102 86), Disconto 211 90. Usposobienie mocne.

Frankfurt 2. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 315 12 (370·99), sztacbany —·— (—·—) lombardy 89 75 (10 76). Laura 172 70 (85·94), Harpener 161.40, Disconto 211 80.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 2. września godz. 2. min 5

Akcje kred.	373·25	Gal. obl. prop	97 45
Alpiny	85 50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	401 50	Akcje tytoń.	165·—
Anglobanki	157 —	4°/o Poż. kraj. z r. 1893	96 95
Unjony	296 75		
Ludwiki	—·—	Elbethale	281 —
Nordbany	—·—	Länderbanki	254·—
Lombardy	102 75	Renta zł. węg.	—·—
Losy tureckie	53 10	Bankvereiny	266 25
Staatsbany	368·25	Wspólna renta p	10 75
Czerniowieckie	289 —	Ruble	127·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 2. września 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218 — do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 286 — w srebr. 290 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5°/o w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100 50. Banku hipot. gal. 4°/o w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96 60 do 97 30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4°/o (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 60 do 98 30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4°/o w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100 70. Pożyczek krajowej 6°/o w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½°/o w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4°/o w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4°/o po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97 70. Pożyczki 4°/o gminy miasta Lwowa 97 — do 97 70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 42· — do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleond'or —·—, od 9 45 do 9 55. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.70 do 1·27.70. 100 marek niem. 58·40 do 59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 września 1896 r.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Wodzicka z Olejowa. J. hr. Łubieńska z Krakowca. Z. hr. Starzeńska z Krakowa. W. br. Czechowicz z Glinny. S. Cieński z Wodnik. K. Bednarzewska z Warszawy. S. hr. Tarnowski z Wołynia. J. hr. Potocki z Rymanowa. E. hr. Starzeńska z Podgórza. A. Skałkowa z Rożniatowa. L. Rogalewski z Królestwa Pol. J. Mikuli z Bukowiny. F. Meor. ze Złoczowa, G. Ma. Juloth ze Stryja. S. Chałoupka z Pragi. W. Pasak z Chlamca.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Mühlnar z Borszczowa. M. Stange z Wrocławia. J. Sikorski z Rosji. M. Jeszczyńska z Krakowa. J. Białoskórski z Głuchowa. M. Sedlak z Borysławia. J. Mysłakiewicz z Lublina. J. Kociejowski z Kijowa. S. Miliński z Bilczy. Br. Sokolley z Bukowiny. H. Diamanth z Sędziszowa.

TEATR LETNI.

Dziś:

Nitouche

operetka w 3 aktach, a 4 odsłonach. Meilhac'a i Milliand'a z muzyką Herve'go.

OSOBY:

Dyoniza de Flavigny	Broccard
Major hr. Chateau Gibus	Myszkowski
Dyrektor teatru	Heuman
Celestyn, nauczyciel muzyki i komp	Feldman
Ferd. de Champlâtreux	Bogucki
Lorjaut	Kratochwil
Gustaw (oficerowie)	Jednowski
Robert (oficerowie)	Jasielski
Inspicjent	Kornarzyński
Przełożona	Lasocka
Odźwierna	Weigel
Korinna, śpiewaczka	Radwan
Gimbletta (aktorki)	Niedzielska
Lidja (aktorki)	Michlewiczowa
Sylwia (aktorki)	Krett
Uczenica 1-sza	Wysocka
Uczenica 2-ga	Rutkowska
Żołnierz 1-szy	Chutkowski
Żołnierz 2-gi	Müller

Rzecz dzieje się w Paryżu, w części na prowincji.

Jutro „Marynarz" dramat w 1 akcie Theuriet'a; zakończy „Różowe domina", komedja w 3 aktach Delacour'a i Hennequin'a.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Nauczycielska agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Pracownia sukien damskich *Aniela Kistryn*, Sokoła 3. 677

Française bien élevée cherche deme place. Bonnes références M. Bulsi Żółkiew. 679

Wszelkie roboty introligatorskie wykonuje po cenach umiarkowanych *Kazimierz Tegażyński*, Lwów, ul. Batorego 20.

Słuchacz filozofii (mat. fizyka, niem.) poszukuje lekcyj. Zgłoszenia pod G. w administracji.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Czorośnica. 619

Stróż kamieniczny potrzebny. Płaca 3 zł. miesięcznie, światło i opał zimą. Zgłaszać się biuro Ształy, ulica Sykstuska 10. 684

W Wołkowie 2 mile od Lwowa do wynajęcia dwa młyny o trzech kamieniach. Do jednego z nich należy 24 morgi pola — do drugiego 72 morgi. Bliższa wiadomość u p. Benedyktynek obra. we Lwowie, plac Benedyktyński l. 2. 682

Uczniowie szkół średnich znajdą opiekę rodzicielską i pomoc w naukach szkolnych a w potrzebie naukę języków obcych i gry na fortepianie. Warunki przystępne. Bliższa wiadomość: Księgarnia *Starzyka* w Rynku.

Kierownik ruchu rafinerji nafty mogący zadowolić wybredne wymagania, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Wny Stanisław Dębański, biuro patentowe i techniczne Lwów. Zygmuntowska 7. 675

Brzoskwinie i Gruszki tyrolskie.
Śliwki węgierskie
poleca handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie.

Kupię pubacz i młodego. Zgłoszenia z podaniem ceny. Wiślowski, Kłodno p. Żółtańce. 684

Ratynowana nauczycielka muzyki, uczenica ś. p. L. Marka poszukuje lekcji gry na fortepianie. Ul. Piekarska l. 17. Wiadomość u dozorcy domu.

Konkurs. Zwierzchność gminna miasteczka **Majdanu** w powiecie Kolbuszowskim, rozpisuje konkurs na posadę **sekretarza gminnego** z roczną płacą 300 złr. Zgłoszenia do 15. września b. r. 672

Gorzelnik z teorją i kilkunastoletnią praktyką poszukuje posady zaraz lub od 1. października. Zgłoszenia: „Gorzelnik" poste restante Radomyśl nad Sanem. 673

Osoby życzące sobie umieścić pod troskliwą opiekę chłopczyków lub panienki, mogą się zgłosić do właścicielki kamienicy przy ulicy Zulińskiego liczba 11. Fortepian w domu. Warunki przystępne. 671

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

W willi w pięknie położonym ogrodzie przy ulicy Mochnackiego 10 do wynajęcia od 15. września trzy obszerne pokoje z przynależnościami. 683

Pp. Studenci znajdą pomieszkanie wikt i usługę lub także rodzicielską opiekę w domu przy ulicy Piekarskiej 5, na 2. piętrze, drzwi nr. 11.

Do najęcia siedem dużych pokoi ze wszystkimi przynależytościami w realności z ogrodem, z wchodem od ulicy Ossolińskich. Ulica Cytadeli l. 5. Zajazd ulica Kaleczna l. 20, lub do najęcia cała willa z dużym ogrodem, stajnią i wozownią. 687

Pomocnik handlowy
wprawny, zdolna siła, szybki ekspedjent, pewny rachunek, znajdzie stałą posadę u
Alojzego Hübnera
Lwów — Rynek.

POŃCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel **JANA RIEDLA** WE LWOWIE. 1806 1—7

Przewyborny stary
Miód podolski
do picia, dla znawców i amatorów polecam godny, dużą butelkę po złr. 1.20
sprzedaje
JAN MUSZYŃSKI
1809 *Lwów, Rynek 40.* 1—4

W Zakładzie wychowawczo-naukowym ośmioklasowym
Marji Zagórskiej
we Lwowie, ul. Czarneckiego l. 12
Wpisy na rok szkolny 1896/7 r. dochodzących uczenic, jako też stałych pensjonarek rozpoczną się dnia 26. sierpnia (codziennie od 11. rano do 6. wieczór).
Nauka szkolna rozpocznie się dnia 4. września.
Kursa nauki dopełniającej istnieć będą w zakładzie jak w latach ubiegłych. 1783 1—5

Skład nasion
M. Wolińskiego i T. Kaczyńskiego
we Lwowie pl. Marjacki 3.
poleca
NASIONA ROLNE
oraz 1—5 1734
nasiona warzyw i kwiatów
do siewu jesiennego
w gatunkach wyborowych po cenach najniższych.
Świeże [illegible]
Cennik na sezon jesienny wysyła na żądanie gratis i franco.

Bardzo ważne doniesienie!

Wysokie c. k. Ministerstwo Handlu w Wiedniu nadało P. M. Freilichowi, bandażyście specjaliście, we Lwowie dnia 25. czerwca 1895 r. do l. 2297 Patent na wyłączny wyrób ulepszonych bandaży jego własnego pomysłu — o czem Szanowną P. T. Publiczność powiadamia się. 1826 1—1

M. FREILICH
bandażysta-specjalista
mieszka we Lwowie, przy ul. Szpitalnej l. 4.

Niesie radykalną i pewną pomoc w najcięższych i zastarzałych wypadkach przepukliny wszelkiego rodzaju, **tak dla pań, jak i dla panów** z gwarancją możliwości zupełnego uleczenia bez operacji i bez lekarstw, naturalną metodą i postępowem zastosowaniem najodpowiedniejszych bandażów, w skutek czego wielu, nawet z śmiertelnym zagrożeniem, uzyskało zdrowie, jak o tem dowodzi od znanych osób w kraju jak od: JWP. Edwarda Simmera, c. k. radcy dworu najwyższego trybunału w sp. — JWP. Wincentego Lewickiego, c. k. radcy apelacyjnego. — JWP. Mandybura, c. k. radcy szkolnego. — W. ks. Łyczakowskiego, proboszcza w Pławie. — W. ks. Rudolfa Wagi, gwardjana w Przeworsku. — WP. Alfreda Bojarskiego, inżyniera we Lwowie. — WP. Jana Dutkowskiego, emeryt. ad. podatk. — WP. Jana Nowaka, dyrektora domu ubogich chrześcian we Lwowie. — WP. Józefa Maciurkiewicza, radnego gminy Zamarstynów i od przeszło 1000 innych osób, które przez niego zdrowie odzyskały; to też:

Czasopismo „Nowa Epoka" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów następującej treści artykuł:

„Nemo propheta in patria." Jedną z największych plag, zawisłych nad ludzkością, jest bez zaprzeczenia przepuklina, choroba straszna i ciężka. Tysiące ludzi ulega rupturze... „Bruch" grasuje zarówno wśród najemników pociągowych i robotników, mających do czynienia z znaczniejszymi ciężarami, jak i wśród ludzi zamożnych. Współczesna chirurgja w gwałtowniejszych wypadkach wywnętrzenia się jelit posiłkuje się ciężkiemi i niebezpiecznemi operacjami, które niestety odstraszają od leczenia się nawet konających.

Lekarzy specjalistów, poświęcających się zawodowo wyłącznie leczeniu przepukliny nie mamy u nas w kraju. Nie ma rutynowanych rąk mających w palcach oprócz mechanicznej rutyny subtelne czucie, za którego pośrednictwem bez operacji zdołałby leczący wprowadzić z łatwością jelita wywnętrzone do jamy brzusznej. Rutyna i subtelne czucie w brzuścach palców, potrzebne do łatwego umiejscowienia jelit, nie wystarcza wszakże do radykalnego wyleczenia przepukliny Dalszym warunkiem nieodzownym skutecznej kuracji jest umiejętne przystosowanie odpowiedniego do danej ruptury bandażu, zaaplikowanego zaraz po szczęśliwem wprowadzeniu jelit do jamy brzusznej.

Niejeden lekarz wie doskonale, jakiego układu bandaż byłby najodpowiedniejszym dla danego chorego, wszakże bandażysta nie zdoła odtworzyć myśli jego dokładnie i sporządzić bandaż jota w jotę według wskazówek lekarza

Lekarz zaś, nie będąc sam bandażystą, bandażu przepuklinowego również nie wykona

Ogół więc cierpiących na rupturę jest zdany na łaskę bezporadnych lekarzy i na dowolność fantazji bandażystów.

Bandaż uniwersalny nigdy nie odpowiada indywidualizmowi ruptury i nadzwyczaj utrudnia leczenie choroby, która się komplikuje i przeciąga jeszcze i z tego powodu, że albo jelita udało się umiejscowić przez wgniatanie, albo posiłkowano się przy tem operacją.

Około roku 1865 młody człowiek M. Freilich urodzony w W. Ks. Krakowskiem, zaczął przemyśliwać nad leczeniem tej strasznej choroby i wpadł na myśl, że wgniatanie jelit przez rupturę do jamy brzusznej nic nie reguluje, przeto bezładne wciskanie jelit musi być i szkodliwem i niebezpiecznem. Jeżeli zaś jelita wywnętrzają się z jamy brzusznej bez powikłania i nieprzerywają się, to łatwo je wprowadzić napowrót, byle wyczuć palcami odpowiednie przedłużenie jelit i umiejscowić je krok za krokiem jednostajnym ciągiem.

Młodzieniec rozpoczął sprawdzać doświadczalnie swoje przypuszczenia i po licznych doświadczeniach zdobył czysto intuicyjną umiejętność umiejscowiania wywnętrzonych jelit. Nie było ani jednego najcięższego wypadku, w którym Freilich nie zdołałby z zwykłą sobie łatwością wprowadzić wnętrzności w miejsce właściwe. Z nadzwyczajną zręcznością wprawiającą w podziw uczonych fachowców, wyczuwając brzuścami palców odpowiedni moment jelita, wprowadzał je szybko w jamę brzuszną i opanowywał rupturę.

Freilich, nie mogąc zostać lekarzem, został bandażystą.

Wówczas poczęli przybywać doń tłumnie chorzy, żądając odpowiednich bandażów.

Byli to ludzie, uciekający przed grożącymi im nieuniknioną operacją. Nieopatrzeni, z wywnętrzeniem żądali od bandażysty bandażu. Freilich, aby módz podjąć się sporządzenia odpowiedniego bandażu, śmiało brał się do rzeczy i wprowadziwszy jelita wyczuwał wszystkie cechy danej ruptury, do której natychmiast przystosowywał specjalny bandaż. Na setki wypadków w ciągu blisko lat 30 nie zdarzył się Freilichowi ani jeden wypadek śmiertelny.

Tłumnie zbiegali się ludzie do cudotwórczego bandażysty, który nietylko wdziewał chorym bandaże, lecz jak już powiedzieliśmy, w razie potrzeby wprowadzał jelita do jamy brzusznej, opatrywał w bandaż przepuklinę i odpowiedniem pouczeniem chorego, jak ma w bandażu się zachowywać, wkrótce wracał ludziom zdrowie i człowieczeństwo.

Człowiek ten, wzbudzający szczery podziw sumiennych lekarzy, ratował chorym życie nawet wówczas, gdy lekarze już nie obiecywali choremu żadnego ratunku i żadnej nadziei.

Często udaremniał on potrzebę ciężkiej operacji, do której z niebezpieczeństwem życia chorego już miano przystąpić.

Znający Freilicha lekarze zapraszali go do chorych i polecali mu w swojej obecności przeprowadzenie ciężkiego procesu umiejscowienia jelit i prawidłowego obandażowania klienta.

Liczne świadectwa lekarzy, setki listów wdzięczności i uznania, wreszcie sumienna taktyka Freilicha, który w ostatnich latach swojej praktyki nigdy nie przystępywał do chorego w nieobecności dyplomowanego lekarza.

Byliśmy naocznymi świadkami skutecznych kuracyj Freilicha. Przed kilku miesiącami uratował on od śmierci i kalectwa ojca rodziny, czeladnika piekarskiego, w obecności trzech lekarzy: dra Krobickiego, dra Weigla i dra Brauna.

Jest to dobitnym dowodem, że w kraju naszym, możemy znaleść wielu dobroczyńców ludzkości i bez dyplomów, którym się uznanie należy.

P. Freilich pocieszyć się jednak może zgłoskami dozgonnej wdzięczności, któremi zapisał się w setkach serc, którym uratował zdrowie, a nawet życie.

Nie będąc kompetentnymi w sprawach lekarskich nie mamy prawa zalecać kuracyjnych zdolności p. M. Freilicha, wszakże ze względu na kilkaset świadectw i listów uznania, gorąco polecamy go cierpiącemu ogółowi jako arcymistrzowskiego bandażystę. — M. Freilich stale przebywa we Lwowie, mieszka przy ulicy Szpitalnej l. 4 A. róg ulicy Słonecznej.

Artykuł ten ze względu na jego treść i wartość przedmiotową, przedrukowujemy dla użytku ogółu. Przy tej sposobności notujemy, że na Wystawie krajowej uzyskały wyroby bandażów M. Freilicha najwyższe uznanie.

Z kancelarji ogłoszeń „Impresa" we Lwowie, Sykstuska 30.

Z dniem 1 września b. r. otworzyło
Krajowe powszechne akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń w Budapeszcie
„HAZA" i — „VATERLÄNDISCHE"
Jeneralną reprezentację we Lwowie, ulica Sykstuska l. 10.
Towarzystwo to przyjmuje ubezpieczenia **od ognia, gradu i wypadków** pod bardzo przystępnymi warunkami.
Zgłoszenia przyjmuje i wszelkiemi informacjami i drukami służy wyż wymieniona Jeneralna reprezentacja. 1832

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ
z tegorocznego zbioru majowego poleca handel
W. ADAMOWICZA
w Brodach

1 funt „Familijnej" bardzo dobrej . .	zł. 1.40
1 f. „Melange de Moskau" w oryg. opak. najl.	2.50
1 f. „Imperial" cesarskiej w oryg. opakow.	3.50
1 f. Wysiewków z najlepsz. herbat kwiatow.	1.20
Znakomita KAWA „Siriasz" franco 5 kilo . .	9.50

Herbata z Brodów!!!

Kancelarja i referat ogłoszeń

dla rozszerzania interesów handlowo-przemysłowych i prywatno-osobistych przyjmuje, referuje i podaje rozmaite ogłoszenia do **wszystkich krajowych dzienników** po najtańszych cenach na rachunek własny według układu z każdą Administracją pisma zawartego, co daje możność jak najlepiej i najtaniej wszelkie ogłoszenia uskuteczniać; adres: ulica Sykstuska 30, we Lwowie.
Właściciel i kierownik *K. Korzyniowski.* 1830 1—2

HERBATĘ zbioru majowego tegoroczną, znakomitą, wypróbowaną przed zakupnem, poleca jedynie handel
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie ulica **Batorego l. 2.**

pół kilo Congo	1·60 ct.
„ „ Souchong czarnej	2·— „
„ „ Melange de London aromatycznej, dobrze naciągającej .	3·— „
„ „ Kaysow czarnej	4·— „
„ „ Sansinskiej	4·— „
„ „ wysiewek herbacianych	1·30 „
„ „ „ z najlepszych herbat . . .	1·60 „
„ „ okruchów z herbat	2·— „

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

W zakładzie wychowawczo-naukowym żeńskim
Z. Gruszewiczówny i Z. Strzałkowskiej
rozpoczynają się wpisy uczenic od dnia 20. sierpnia w lokalu zakładowym przy ul. Ossolińskich l. 4.
Zakład utrzymuje i nadal kursa nauki na stopniach: elementarnym, średnim i wyższym.
Uczenice mogą się zapisywać tak jako internistki, jakoteż i eksternistki, a to bądź uczęszczające tylko na wykłady, bądź pozostające cały dzień w zakładzie i korzystające porówno z internistkami z korepetycyj i konwersacji w językach cudzoziemskich. Internistkom zapewnia zakład stałą opiekę lekarską i wszystkie warunki zdrowotnego rozwoju. 1758 1—1

L. 2345. 1318 1 1

Licytacja skartów.

W c. k. głównej fabryce tytoniu w Winnikach zostaną w drodze publicznej licytacji sprzedane: skarty drelichowe, zgrzebne, papierowe, sznurowe, stare żelaza i t. p.

Licytanci zechcą oferty swoje, ostemplowane 50 centową marką, a do których to ofert 10% wadjum załączyć należy, najdalej do dnia 15. września 1896, godziny 12. w południe zarządowi tutejszej c. k. fabryki nadesłać.

Bliższe warunki licytacyjne mogą być w godzinach urzędowych w tutejszym c. k. ekspedycie przejrzane.

Z Zarządu c. k. głównej fabryki tytoniu
w Winnikach dnia 26. sierpnia 1896.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

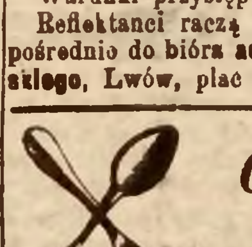
Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pośpieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/5 do 30/6 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†3·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Peszta, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·4.	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0.	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14 sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·38	†8·51	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·10	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·10	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·40	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·5.	—	4·10	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·10	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—	—	—	4·40	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Peszta przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·06	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·48	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·30	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·30	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·	8·55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejsk. = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

NA SPRZEDAŻ
jeden z najpiękniejszych majątków na Podolu, położony pod Tarnopolem, przy szosie, milę od kolei, **z prześlicznym pałacem i uroczym parkiem**, obszar około 1.600 morgów, z tego

roli pszennej . . .	1 000 morgów
łąk i pastwisk . .	100 „
lasu	500 „

Staw zarybiony, **wszelkie zabudowania doskonałe, gorzelnia wzorowo urządzona.** 1786 1—3
Warunki przystępne.
Reflektanci raczą się zgłosić bezpośrednio do biura **adw. dra Maryańskiego**, Lwów, plac Marjacki l. 9.



Chińskie Srebro

w najlepszym gatunku, na białym metalu alpakowym grubo srebrzone, z najsłynniejszej c. k. fabryki nadwornej Herrmana, odznaczonej medalami na wszystkich wystawach światowych. Wyroby te ładne i bardzo trwałe, zastępują zupełnie szczero srebrne nakrycie.

Wyłączny skład fabryczny w handlu Kazimierza Lewickiego we Lwowie, przy ulicy Trybunalskiej.

Z tej samej fabryki jest także nakrycie ALPAKOWE t. j. z białego twardego metalu podobnego do srebra, najtrwalsze do codziennego użytku. 1814 1 - 8

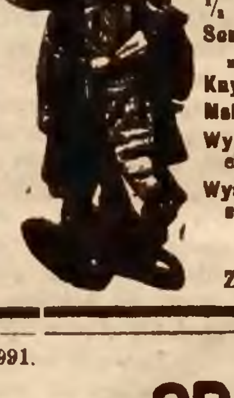
Ceny fabryczne i stałe!
Cennik na żądanie gratis i franco.

Czas sadzić
TRUSKAWKI
olbrzymie double Lexton, tuzin 30 ct. „Polskie staroświeckie" duże, słodkie, czarne, tuzin 24 ct. Ananasowe do smażenia, tuzin 24 ct. Poziomki wiosenne białe i czerwone, duże, tuzin 24 ct.
Ogród Łapszyn Brzeżany.

Deserowe
WINOGRONA
najlepszej sorty w 5 kilogr. koszykach pocztowych **franco** każda poczta, za koszyk 3 złr. rozsyła
A. HOFFMANN, Nyiregyhaza
(Węgry). 1805 1—1

C. k. uprzywil.
FABRYKA SZKŁA
taflowego i zwierciadłowego
KUPFER & GLASER
Lwów, ul. Kazimierzowska l. 28,
polecają
swe najlepsze wyroby krajowe
Szkła w taflach
we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza
szyby solinowe (belgijskie)
SZKŁO DACHOWE
kolorowe, matowe i w desenie.
Szkło zwierciadłowe
jak lustra w ramach itp.
Oszklenia nowych budowli, jakoteż oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonują pod gwarancją najstaranniej. Kit i djamenty do rznięcia szkła.

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca
HERBATĘ
zbioru majowego:

½ kl. Congo	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna .	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat .	1.60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	½ k. —.90
Cuba grubo ziarnista .	9.50	„ —.90
Ceylon zielona . . .	10.—	„ 1.—
„ „ przednia .	10.40	„ 1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„ 1.08
„ „ perłowa .	10.75	„ 1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„ 1.08
Jawa złota	10.75	„ 1,08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

L. 2991. 1824 1 - 3

OBWIESZCZENIE.

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta Trembowli prawa propinacji, tudzież prawa poboru opłat czyli dodatku gminnego od wprowadzonych do miasta napojów propinacyjnych, na czas trzyletni od 1. Stycznia 1897 do 31. Grudnia 1899 r. odbędzie się w kancelarji Magistratu miasta Trembowli, na dniu **24. Września 1896 r.** publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert zaopatrzonych w zakład w kwocie 1350 złr. a. w., które w dniu powyższym najpóźniej do 1. godziny z południa, na ręce komisji licytacyjnej mają być wniesione.

Za cenę wywołania postanawia się jako czynsz dzierżawny roczny, a to:

a) za prawo propinacji kwotę	9.600 złr.
b) za prawo poboru opłaty, czyli dodatku gminnego od trunków kwotę	3.900 złr.
razem	13 500 złr.

Warunki licytacyjne można w czasie godzin urzędowych w kancelarji Magistratu miasta Trembowli przejrzeć.

Z Magistratu król. woln. miasta
Trembowla, dnia 15. Sierpnia 1896.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera